

# Kuryer Poznański.

No. 290.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 18 grudnia 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 18 franków, w Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portoryum. — Biura redakcyi przy ulicy Byeorskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Reiter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; H. A. Schmitt & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurtu, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; D. Schmitt & Comp. w Frankfurtu; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 agr. 6 fen., reklam 3 agr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## Przedpłata kwartalna na Kuryera Poznańskiego

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków. — W innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portoryum.

Przedpłate przyjmują wszystkie c. k. urzędy pocztowe, w Poznaniu ekspedycja Kuryera Poznańskiego (Plac Wilhelmowski No. 8), jako też następujące agencje: Pan **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo 13. Pan **Peckert Jun.**, róg Berlińskiej i Młyńskiej ul. Pan **M. C. Hoffmann**, narożnik Starego Rynku i Nowej ulicy. Pan **M. Leitgeber i Sp.**, plac Wilhelmowski 3. „**S. Aleksander** Sw. Marcin 11. „**M. C. Hoffmann**, narożnik Starego Rynku i Nowej ulicy. „**J. K. Nowakowski**, Półwiejska ul. 2. „**Izydor Busch**, Sapieżyński plac 1 i 2. „**Hummel**, Wrocławska ul. 9. Pani **Pawłowska**, Wrocławska ul. 6. „**T. Daszkiewicz**, księg. Wodna ul. 28. Abonentom miejscowym za opłatą 50 fen. kwartalnie odsyłamy „Kuryera“ codziennie do domu. Cena ogłoszeń (inseratów) wynosi od wiersza drobnego druku (sześciolamowego) 15 fen., reklam 30 fen.; tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

### Administracja „Kuryera Poznańskiego“.

Opuszczając z dniem 1 stycznia 1876 r. redakcyę Kuryera, upraszam zawczasu licznych interesentów i współpracowników, przywykłych nadsyłać listy pod moim adresem, aby odtąd wszelkie przesyłki adresować raczyli wprost do „Redakcyi Kuryera Poznańskiego“.

**Teodor Zychliński,**  
naczelný redaktor Kuryera.

POZNAŃ, 18 grudnia.

Rozbicie się dwóch okrętów niemieckich w ciągu ostatniego tygodnia, przyczem tyle osób życie straciło, słusznie przypomina G a z e c i e L w o w s k i e j e d e n z n i e p o k o j a c y c h o b j a w o w społecznych, który pobudził powinność niemieckich mężów stanu do przecznej refleksji. Ma ona na myśli wychodźstwo do Ameryki, które corocznie pozabawia Niemcy stosunkowo znacznego procentu ludności. Fantastyczne urojenia o bogactwie i źródłach zarobkowania w Ameryce, torują drogie agitacyi niesumiennej przedsiębiorców, którzy korzystnymi umowami związani, starają się dostarczyć pustyniom amerykańskim jak najwięcej kolonizacyjnych żywiołów. Wychodźstwo do Ameryki było od dawna plagą społeczną Niemiec, ale niezwracano na to tak wielkiej uwagi, bo najpierw procent wychodźców był nie tak znaczny jak dziś a powtórnie nikt dawniej nie przypuszczał, że nierozważnych wychodźców czeka w nowej ojczyźnie srogi los, często śmierć głodowa w najokropniejszem tego słowa znaczeniu. Dziś rzeczy inaczej stanęły. Wiadomości autentyczne o okropnym losie wychodźców nie pozwalają rządowi pórzyć na to obojętnie, choćby tylko w grę wchodziły wyłącznie względy humanitarne. Ale w sprawie tej, zwłaszcza co do Niemiec, względy ludzkości przestają być wyłączną podstawą refleksji. Chodzi tu już także o ważne interesy polityczne i społeczne, bo dla żadnego państwa nie może być obojętnym coroczny ubytek kroci zdrowych rąk, a często ubytek tysięcy ludzi, zdolnych do zajęć wyższej kategorii. Żadne państwo euro-

pejskie nie jest tak notorycznie przeludnione, ażeby taka powtarzająca się strata kapitału, pracy i inteligencji była mu obojętną. Dla Niemiec, tych potężnych Niemiec, które w ostatnich dziesięciu latach zdobyły całe kraje i ściągły miliardowe kontrybucje wojenne, wzrost wychodźstwa do Ameryki jest nie tylko stratą, lecz wprost objawem upokarzającym. Świat cały przyzywał się widzieć w Niemczech państwo potężne i zamężne, a tymczasem krocie jego obywateli rozstawać się muszą z ułochaną ojczyzną, ażeby szukać przytułku na drugiej półkuli i zamiast środków do skromnego życia, znaleźć niedzę stokroć gorszą i przykrejszą niż w ojczyźnie, a często nawet śmierć głodową! Czy taką stratę i upokorzenie zdoła złagodzić fakt, że niemieckie kolonie przynoszą zaszczyt i powoję ojczyźnie w odległych stronach świata, że powojują się zawsze do łączności z swoją europejską ojczyzną i biorą żywy udział w jej kłękach i zwycięstwach? Śmieszne byłoby podobne twierdzenie nie tylko dla poważnego polityka, lecz nawet dla każdego roztropnego człowieka.

Korespondentowi naszemu paryskiemu pozostawiamy wiele swobody i dla tego list jego wczorajszy umieściliśmy bez uwag, choć nasze zdanie co do głosowania w Zgromadzeniu narodowym, wielce się różni od zdania szanownego korespondenta. Nieraz już napomykaliśmy o tej sprawie a dzisiaj poświęcamy jej artykuł wstępny.

Jak wiadomo, już od dawna pojawia się od czasu do czasu pogłoska o ustąpieniu margrabiego de Gontaut Biron z posady ambasadora francuskiego w Berlinie, gdzie ma nie w zbyt szczęśliwych łaskach być u księcia Bismarcka z powodu swych katolickich i konserwatywnych zasad. Otóż i dziś znajdujemy w telegramie paryskim Agence Havas zaprzeczenie podobnej wieści, która już hrabiego Choiseul jako następcę pana Gontaut Biron mianowała.

Na onegdajszym wieczornym posiedzeniu węgierskiej izby poselskiej wniosek poseł Simonyi interpelacyę, czy w istocie rząd austro-węgierski zamierza zająć zrozoszowane prowincje tureckie i gdyby to nastąpiło, na mocy przyzwolenia

których mocarstw to się stanie? Odpowiedź ministra dotąd nam nie znana.

Kiedy nieszczęśliwi unicy podlascy do końca w znacznej liczbie trwają przy Kościele katolickim, kiedy do dziś dnia trzystu z pomiędzy nich siedzi w więzieniach i obstaraje niezłomnie przy wierze świętej, nie dając się ustraszyc wywiezieniem trzydziestu z pomiędzy siebie na Syberyę — zwierzchnicy łacińskiego Kościoła haniebnie ich opuszczają i ogłaszają duchowieństwu do zastosowania się rozporządzenia władzy świeckiej, nakazujące oglądać się na tyrańskie ukazy i odmawiać tym nieszczęśliwym, ściganym i opuszczonym, wszelkiej duchownej pomocy. Taki brak odwagi u ludzi, dla których dobro i ratunek dusz powinny być najdzielniejszą pobudką, zdumieniem i boleścią przejmując. Przed kilku miesiącami zasmucił w ten sposób Ojca św. i cały Kościół ks. Biskup lubelski, obecnie, jak to wydrukowane wczoraj przez nas dokumenta pokazują, w ślady ks. Baranowskiego wstąpił ks. Zwoliński w Warszawie. Ciężkie to strapienie dla każdego, co czuje moc obowiązku i godność naszego świętego Kościoła. Jenerał-gubernator zabrania jeszcze kompanii udających się na odpusty a za to pozwala uprzedzać nakazy i odprawiać nabożeństwa galowe, nie czekając na ogłoszenie konsystorza, — a ks. Zwoliński wszystko razem duchowieństwu komunikuje!

Zresztą, o ile słyhać, rząd nie przysusza teraz opornych, aby uczęszczali do cerkwi i sakramenta z rak apostatów przyjmowali; tylko, ile razy idzie o chrzest, pilnuje starannie i ściaga surowo. Chce ko-

niecznie, aby nowe pokolenie było ochrzczone po schizmatycku. Cel to jest wyraźny a następstwa straszliwe, jeśli się Pan Bóg rychło nie zmiłuje.

### Wybory do senatu w Zgromadzeniu narodowym francuzkiem.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom i wszelkim przewidywaniom prawy środek Zgromadzenia narodowego, który do tej chwili przeważnie sprawą publiczną we Francji kierował, porażony został na głowę na tym właśnie punkcie, który sobie dla utrwalenia wpływu swojego zawarował naprzód i obwarował.

Wielcy politycy a raczej przebiegli taktycy, jak książę de Broglie, książę Décazes i inni Orleaniści zastrzegli dla Zgromadzenia przywilej mianowania 75 dożywotnich senatorów, w przekonaniu, że za pomocą tego zastępu wpływ sobie i swemu stronnictwu w przyszłym senacie zapewnią; tymczasem ich taktyka obróciła się przeciwko nim i Zgromadzenie wrota na oścież stronnikom pana Thiersa otworzyła. W bitwie tej między wypróbowanymi i zaprawionymi do knowań parlamentarnych szermierzami, między Orleanistami, co pozostali na stanowisku monarchii lipcowej, i między p. Thiersem, co jawnie przeszedł do republikanów, zwyciężył pan Thiers. Teraz powstaje wielkie zapytanie, czy zwycięży w niedalekich do obu izb wyborach.

Jak przyszło do tego, że Zgromadzenie, wybrane w chwili klęsk najcięższych, ten

## Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 284.)

Niebawem zjawił się Nozdrew, ale jego przypuszczenia i świadectwa tak były sprzeczne z domniemywaniami panów urzędników, że to im zadało ciós ostatni. Nozdrew był jedyny człowiek, dla którego żadne wątpliwości nie istniały, i o ile u nich okazywało się niedeterminacyi i niepewności w hipotezach, o tyle u niego było stanowczości i przekonania. On odpowiadał na wszystkie punkta bez zająknięcia się nawet i tak: mówił, że Czcików nakupił martwych dusz za kilkanaście tysięcy rubli i że on mu sam nawet sprzedał, bo nie widział przyczyny, dla którejby nie miał sprzedać. Na zapytanie: czy on nie szpieg i czy nie starał się wywiedzieć się czego? Nozdrew odpowiedział, że szpieg; że jeszcze w szkole, gdzie się razem uczyli, nazywano go szpiegiem, i że za to jego towarzysze i on tak go raz zbili, że musiano Czcikowi postawić na skroniach 240 pajawek, to jest on chciał powiedzieć 40, ale 200 samo się jakoś wymówiło. Na zapytanie: czy on nie fałszuje pieniędzy? odpowiedział, że fałszuje i przy tej okoliczności opowiadał anegdotkę o niesłychanej zrzęcnosci Czcikowa: gdy dowiedziano się, że w jego domu znajdowało się na dwa miliony fałszywych asygnacyi, opiekowano dom i postawiono wartę, po dwóch żołnierzach przy każdym drzwiach. Ale Czcików jednej nocy przemienił wszystkie papierki, i gdy mu na drugi dzień rano zdjęto pieczęcie, pokazano się, że wszystkie asygnacye były

prawdziwe. Na zapytanie: czy to prawda, że Czcików miał zamiar porwać córkę gubernatora, że i on sam, Nozdrew, miał mu w tym dopomagać? Nozdrew odpowiedział, że prawda, i żeby nie on, toby się nie było udało. On to zmiarkował, że zebrał niepotrzebnie i że mógł przez to samemu sobie zaszkodzić, ale już nie mógł wstrzymać swego języka. Zresztą i trudno było, bo takie nawijały się na myśl interesujące szczegóły, że nie można było im się oprzeć: powiedział nawet imię wsi, w której miał być ślub dany, mianowicie: Truchmaczewka, a pop ojciec Sidor miał za to dostać 75 rubli; aleby się był nigdy na tak małą sumę nie zgodził, gdyby go Nozdrew nie nastraszył, obiecując donieść, że dawał kiedyś ślub Michajłowu z jego kumą; że on, Nozdrew, pożyczal swego powozu i przygotował na wszystkich stacyach rozstawnie konie. Szczegóły doszły do tego, że wymieniał nawet nazwiska jemszczyków (woźniców). Spróbowali napomknąć coś o Napoleonie, ale sami nie byli radzi z tego, bo Nozdrew takie niestworzone zaczął pleść baśnie, że splunawszy, wszyscy od niego odstąpili — i wszyscy się zgodzili na to przysłowie: „rób ty co chcesz, a byk mleka nie da.“ Otóż pozostali urzędnicy jeszcze w gorszym położeniu, jak przedtem, i sprawa tąd się skończyła, że żadnym sposobem nie mogli się dowiedzieć, co to za jeden był Czcików. Z tego jasno się pokazuje, jakiego rodzaju stworzeniem jest człowiek: bywa on mądry, roztważny, przedsiębiorczy, gdy rzecz chodzi o innych, a nie o siebie. Jakich on stanowczych i wstępnych rad udziela w trudnych przypadkach życia! „Ach, jaka tego głowa!“ woła tłum, „jaki prawy charakter!“ A niechno spadnie na tę tę głowę jakiegobądź nieszczęście i niech on sam będzie postawiony w trudnych przypadkach życia, — gdzie podziął się charakter? gdzie podziła się stanowczość? — oto pozostało z niego tylko trwożliwe, marne, słabe dziecko, albo po prostu niezdarka, jak nazywał Nozdrew.

Wszystkie te bajki i słuchy, nie wiadomo dla jakiej przyczyny, najsilniej podziały na prokuratora a podziały na niego do tego stopnia, że przyszedłszy raz do domu, zaczął myśleć, myśleć, i raptem niewiedzieć z czego, umarł. Czy paraliżem został kłnięty, czy czym innym, dość, że padł na wznak siedząc w fotelu. Krzyknął, jak zwykle się robi w tak ch razach: „O Boże mój!“ załamał ręce i koniec. Posłali zaraz po doktora, ale nic nie pomogło — prokurator był już bezudusnym ciałem. Ten, który jeszcze tak niedawno chodził, ruszał się, grał w wista, podpisywał różne akta i któren tak często był widywany między urzędnikami, ze swemi gestami brwiami i mrugającym lewem okiem — leżał teraz na stole, lewe oko było nieruchome, ale jedna brew zawsze była cokolwiek podniesioną i podobną do znaku zapytania. O co nieboszczyk się zapytywał, dla czego umarł, albo dla czego żył — o tąd Bóg jeden wie.

Czcików o niczem, co zaszło, nie wiedział. Jakby naumyślnie trochę się przeziębził, i żeby — czego Boże broń, — nie zejść z tego świata bez potomków, postanowił kilka dni nie wychodzić. — Bardzo go jednak dziwiło, że żaden z panów urzędników nie przyszedł go odwiedzić i zapytać się o zdrowie. — Po kilku dniach jednak, czując się zdrowszym, postanowił wyjść, a ubrawszy się starannie, ogoliwszy brodę, która przez ten czas znacznie urosła, wesół poszedł najprzód odwiedzić gubernatora. Już zaczął w sieni zdejmować płaszcz, gdy nagle przerażony został nieoczekiwanymi słowami szwajcara:

— Zaskazano przyjmować?  
— Jaktó! ty? tyś pewnie mnie nie poznał?  
Przypatrz się dobrze mojej twarzy! — mówił Czcików.  
— Gdzie miałem was nie poznać, wszak nie pierwszy raz was widzę, rzekł Szwajcar, — was to tylko właśnie nie pozwolono wpuszczać, wszystkich innych można.

— Otóż masz! Dla czego? z jakiej to przyczyny?

— Taki rozkaz, widać, tak się należy, rzekł szwajcar, i zaczął swobodnie przechadzać się z miną, która zdawała się mówić: „Eh, he, już kieły ciebie państwo gonią z sieni, — to ty musisz być wielkie jakieś ladaco.“

„Niepojęte!“ pomyślał w duchu Czcików i udał się prosto do prezesa. Ale prezes tak się zmięszał, zobaczywszy go, że nie mógł dwóch słów rozsądnych powiedzieć. Wychodząc od niego Czcików, chciał sobie wytłómaczyć jego postępowanie, ale nic nie mógł zrozumieć. Poszedł do innych: do policmajstra, do wicegubernatora, do pocztmajstra, ale wszyscy albo go nie przyjęli, albo też przyjęli tak osobliwie, tak przymuszoną wiedli rozmowę, że Czcików, przerażony, poszedł jeszcze do niektórych osób, aby się dowiedzieć, co jest za przyczyna takiego się z nim obchodzenia, ale nic nie wskórał. Późno już wrócił do siebie do hotelu, z którego rano w tak dobrą wyszedł usposobieniu, i kazał sobie z nudów podać herbatę, a gdy brał się już do nalewania, raptem drzwi się z trzaskiem otworzyły i zjawił się wcale nieoczekiwany gość — Nozdrew.

— Ot prawdę mowi przysłowie, że dla przyjaciela nie ma odległości, rzekł, zdejmując czapkę: przechodzę, widzę światło w oknach. „Dawaj, wejdź, pewno nie śpi“, pomyślałem sobie. Dobrze też, że herbata na stole, wypiję z przyjemnością filiżankę, objadłem się, diabli wiedzą czego, na obiedzie i czuję w brzuchu rewolucyę. Każ no mi podać fajkę! gdzie twoja fajka?  
— Ale ja nie palę fajki, powiedział Czcików.  
— Głupstwo, jak gdybym ja nie wiedział, że palisz. Ej! a jak się wabi twój człowiek? Ej, Bartłomiej, te!  
— Ależ nie Bartłomiej jedno Piotrek!  
— Jeszcze czego? przecież dawniej był w cie-

prawdziwy wyraz kraju; chcącego się ratować, że Izba, przeważnie zachowawcza i monarchiczna, rozbiła się, doszła do niemocy i w końcu sama jakoby z pola przeciwnikom swoim ustępuje? Przyszło na drodze zwąleń, kompromisów, natchnionych względami stronnictwa i osobistymi, tudzież koleją praktyk, nibyto zręcznych, niby podyktowanych przezornością, a w gruncie dowodzących chwiejności przekonań, jaka się w skutku długo trwających rewolucji wyradza, i tego braku prostych pojęć i prostych zasad, co w narodach chorych symptomat słabości stanowi.

Pierwszym z kolei winowajcą jest p. Thiers, który usiłował monarchistów zwodniczą umową w Bordeaux zawartą, który im obiecał, że kwestya formy przyszłego rządu pozostanie nietknięta i nienaruszona, a potem zaczął wszelkimi siłami pracować nad tem, aby monarchią uniemożliwić i utworzyć stronnictwo umiarkowanych republikanów z dawnych monarchistów konstytucyjnych, jak Rémusat, Dufaure, Kazimierz Perier, Calmon, de Malville itd., i z nabytków od lewicy złożone. Chciał on rządzić w ten sposób, żeby raz opierać się na prawej stronie przeciw stronie lewej a drugi raz na lewej stronie przeciw stronie prawej i mniemał, że się narzuci obu stronom jako nieprzeparta konieczność.

Otóż pokazało się, że albo się nie dość obrachował, albo przerachował, monarchiści zagrożeni zrobili wielkie wysilenie i prezydent upadł ze zdziwieniem, o jakimś świadczy ostatnia broszura hrabiego Harry Arnima.

P. Thiers pod koniec swoich rządów pobratał się był zupełnie z lewicą, a teraz, aby odzyskać choć w części stracone położenie, pisze, jak sam o tém opowiada, książkę, w której Kościół i duchowieństwo rzuca na pastwę radykalizmowi. Ze w ostatnich czasach zresztą w raz obranym kierunku manewrował, że umiał niecierpliwych i hałaśnych radykałów nakłonić, aby zbyli gwałtowności i przychli, że przez swoich przyjaciół wprowadził karność pewną między te niesforne żywioły, to prawda. Dzisiaj zbiera pierwsze owoce swoich zabiegów, tylko najprostsze doświadczenie pokazuje, że przyjdzie chwila, w której skrajne liberalne stronnictwa odsuną swoich umiarkowanych sprzymierzeńców i postarają się wszelkie zwycięstwo wyzyskać dla siebie.

Po upadku p. Thiersa logika nakazywała przywrócić monarchią i wszyscy, przyjaciele i nieprzyjaciele, tak jasno widzieli to następstwo, że książęta orleaniści pogodzili się z Henrykiem V, że nastąpił wyraźny zwrot w opinii dzienników i że nawet Jour. des Débats oświadczenie w tym duchu ogłosił. Wtedy Orleaniści zaślepili się co do swojej siły i jak niegdyś p. Thiers, tak oni teraz przypuścili do głowy, że są panami położenia i z obawy o utratę wpływu, z pociągów i nawyknień liberalnych, z nieuleczonych uprzedzeń przeciw monarchii prawowitej, jeśli pracować zabiegliwie a w cichości, by uniemożliwić restauracyą Henryka V. Przędę swoich usiłowań zasnułi tak zresztą, że właśnie w chwili, w której powrót prawowitego króla zdawał

się niunikniony i bliski, postawili mu zasadzkę, zaczęli korzystając z pierwszego zamieszania, przeprowadzili w Zgromadzeniu kombinacyą, która im w ich przekonaniu kilka lat czasu w ręce oddawała.

Kiedy się wszyscy opatrzyli, powstały rekryminacye i zajęły się gniewy, co utrudniły rządy i księciu Mac Mahon i ministrowi jego, księciu de Breglie. Oglądano się za sposobami i chwyciono się w końcu tych samych dróg, jakimi chodził w pierw p. Thiers.

Ministrowie księcia Magenty nie rzadko szukali poparcia w lewym środku, a nawet w lewicy i przyszło do tego, że na początku bieżącego roku rząd wraz z lewicą rzeczpospolitą przyjął, a raczej ogłosił.

Prawda, z przyjściem do władzy p. Buffet nastąpiła niejaka reakcyja na korzyść pojęć zachowawczych; bądź co bądź, już to nie ukoilo umysłów ostatecznej prawicy, a zrazilo lewy środek, który się ściślej z lewicą połączył.

Orleaniści mimo tego nie przeczuwali przegranej a zwycięstwo, jakie niedawno w sprawie wyborów okręgami odnieśli, dodało im animuszu i oczy na grożące niebezpieczeństwo zamknęło. Tak tedy stało się, że, jak niegdyś w czasie sławnej Journée des Dupes, ci, co myśleli zwyciężyć przeciwników, sami zostali pobici.

Oczywiście, klęska nie jest jeszcze ani całkowita, ani stanowcza i dopiero przyszłe wybory o losach Orleanistów, jako stronnictwa rządzącego, wyrzekną. Nam się przecież zdaje, że Orleaniści nie wyjdą z tych wyborów bez szkody.

To, cośmy utrzymywali dawniej, powtarzamy i dzisiaj. Wedle prawdopodobnych konjunktur i w skutek rozkładu, na jaki wszyscy po trochu pracowali koleją omyłek, błędów i zapamiętałości, w przyszłych wyborach zyska tylko lewica i zyskają Bonapartyści, a inne stronnictwa mniej znacznej lub znaczniejszej doznają porażki.

Wypadek głosowania w Zgromadzeniu narodowem przypisać trzeba manewrom Bonapartyistów i znowie kilkunastu członków skrajnej prawicy z frakcyami liberalizmu. Otóż ta niby koalicyja ludzi wprost przeciwnych przekonań jest objawem smutnym niezmiernie.

Długo nie chcieliśmy wierzyć, żeby rzecz taka była podobna i żeby ludzie zachowawczych przekonań zapomnieli się tak dalece.

Prawda, w Zgromadzeniu nikt na nich kamieniem rzucić nie może, a najmniej Orleaniści, którzy, niepomni przeszłości swojej i przekonań swoich, tyle się razy dla chwilowej korzyści z radykalistami łączyli; jednakowoż złe nie przestaje być złem dla tego, że je wielu ludzi popełnia, a jeżeli komu, to legitymistom nie godziło się uciekać do niegodziwych środków i takiego zgorznienia dawać.

Ci, co się do tylu zapomnieli, a szczęściem jest ich tylko kilkunastu, tłómaczą się, że lepiej mieć do czynienia z jawnym nieprzyjacielem, jak członkowie lewicy, niżeli z nieprzyjacielem ukrytym, jak Orleaniści. To tłómaczenie chrome jest i niedostateczne. Z

dwojga złego Orleaniści są niezawodnie mniej niebezpieczni dla pojęć zachowawczych i dla Kościoła, niżli członkowie lewicy, których zła wola pokazała się już dowodnie tyle razy.

Hrabia Chambord daje stronnikom swoim przykład, jak trwać z godnością na właściwym stanowisku i nigdy zasad nie zdradzać, tém bardziej przeto zastanawia, jak mogli p. de la Rochette i jego przyjaciele dać się usidlić i popchnąć do takiego zbrocenia?

Z pociechą przychodzi nam zapisać, że ich niefortunny manewr, który tyle zamieszania wywołał i który może tyle złego spowodzić, naganiony został i potępiony przez wszystkie organa rzetelnie zachowawcze i rzetelnie katolickie. Nie, nigdy cel wielki nie odwzetechnia podłych dróg, a doświadczenie codzienne uczy: Non sunt facienda mala, ut eveniant bona. Członkowie frakcyi Cheveaulégers (jak dziwnie teraz nazwa ta przypadkowa odpowiada temu, co zrobili) mają to zadowolnienie, że się zemścili na Orleanistach za dokonane przewierstwa i za doznane zawody. Cóż ztąd, kiedy ostatecznie ta zemsta na niekorzyść kraju się obróci?

Smutny jest stan Francyi, rozbitój już nie tylko na stronnictwa, ale na frakcyje, których liczba mnoży się z dniem każdym. Jedni z drugimi ucierają się o pierwszeństwo, walczą o władzę, a tymczasem rewolucya wzmaga się i rośnie, gotując temu wielkiemu krajowi, tak zasłużonemu oświacie i tak potrzebnemu w Europie, nowe wstrząśnienia i nowe próby.

Symptomat to przerażający, kiedy kwestye zasad usuwają się w tył a występują naprzód kwestye osób i kiedy te ostatnie zaprzatają umysły i roznamietniają serca więcej, niżeli najważniejsze sprawy, zostające w związku z przyszłością. Czy nie taki widok przedstawia nam obecnie Francya, gdzie wybory do senatu więcej narobiły wrzawy i więcej wywołały zajęcia, niżli sukces dyplomatyczny Anglii w Egipcie i niżli groźby rozbioru państwa tureckiego?

W jednym z dramatów historycznych, grywanych niegdyś w Paryżu, wołali do siebie współzawodnicy: „Jutro zwycięży okrzyk: niech żyje Burgundia.“ „Nie, jutro cały kraj powtarzać będzie hasło: niech żyją Armaniaki“, aż nagle między współzawodnikami stanął zdziemiały i obłąkany Karól VI i wyjąknął: „A któż wołać będzie: niech żyje Francya!“ Te słowa Karóla VI obrócilibyśmy, gdyby nasz głos mógł się przedrzeć nad Sekwanę, do ludzi dobrej woli we Francyi, błagając ich w imię dobra całego świata, aby porzucili waśnie i gniewy a wzięli się z serca do pracy około moralnego i materialnego odrodzenia ojczyzny.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z Wschowskiego, 16 grudnia.

(Walne zebranie powiatowe Towarzystwa Naukowej Pomocy. — Egzekucya u księży. — Soltysi w Stowarzyszeniach katolickich.)

Chwytam za pióro, aby się podzielić z wami boleścią, jakiej wczoraj doznałem w Lesznie na

Walnem zebraniu Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karóla Marcinkowskiego. W oznaczonej godzinie zaledwie pięciu członków się stawiło, później liczba ta podniosła się aż do 9, pomiędzy nimi, toby to uwierzył! z komitetu sam tylko sekretarz. Nie jestże to ironia Walnego zebrania! I to w powiecie, gdzie nam wszelkich sił dokładać potrzeba, aby nas żywił obcy nie pochłonał. Wprawdzie prezes komitetu dotknięty bolesną stratą, spieszył z ostatnią posługą chrześciańską dla zmarłej swej matki, pod tym względem usprawiedliwiony, również i podskarbi, jako wydalony z Księstwa, ale gdzież reszta obywateli z komitetu, gdzież powiatowi członkowie tej tak znacznej instytucyi? gdzież ci, którzy krzyczą na gwałt — oświaty! oświaty! dla ludu nam trzeba, a gdy przyjdzie i radą i czynem okazać gorliwość swoją — z latarką znaleźć ich nie można. Przed dwudziestu kilku laty, przy założeniu Towarzystwa mieliśmy w powiecie osobistości, które prawdziwie pańskie składały ofiary, a czyż dzisiaj obywatele powiatu, przedstawiający najstarsze rodziny polskie, szeląga by mieć nie miały na tak święta cele? Niechżeż społeczeństwo osądzi postępowanie takie i po właściwym nazwie imienia, ja się obawiam, aby mój wyrok nie wypadł za łagodne. Tryumfujemy ze zwycięstw moralnych, odniesionych w powiecie, pokażmy także i ujemne strony nasze, aby nas pochwałami zupełnie nie pepsuto.

W powiecie naszym wykonawcy praw majowych bardzo różnie się biorą względem duchowieństwa naszego. Ks. Drwęskiemu z Kąkolewa na pokrycie sztrofów przez pana Massenbacha nałożonych zabrano w tych dniach 48 miedków zboża i 48 tal. procentu — po odtrąceniu skromnych kosztów fantowania, które tylko 18 tal. wyniosły, zostało się jeszcze cośkolwiek dla ks. plebana. Ks. Leszczyńskiemu, proboszczowi z Osieczny, obłożono aresztem niektóre kapitały na lat kilka, meble i inwentarz, na pokrycie kary 130 tal., widać, że przezorni urzędnicy, przewidując znaczne kosztą, jakie z podobnych egzekucyi powstają, szukają środków na pokrycie takowych. Z innymi duchownymi w powiecie tym podobno nie żartują, co bez wątpienia gorliwości ojca powiatu mamy do zawzięcia, który się o to stara, aby duchowieństwo powiatowe górą było.

Ale nie tylko samo duchowieństwo w obecnym kulturkampfe uwzględniane bywa, już po trochu w powiecie i wiernym daje się ta walka we znaki. Jak wiadomo czytelnikom Kuryera, zawiązało się po ostatnim wiecu w Osiecznie, Stowarzyszenie katolickie dla miasta i okolicy. Ponieważ soltysi są urzędnikami państwa, jak powiada pan radca ziemiański a Stowarzyszenie polsko-katolickie wedle jego opinii jest „staatsfeindlich“, dla tego trzeba ratować biednych soltysów, którzy na lep ultramontański pochwytać się pozwolili i zapisali do rzeczonego Stowarzyszenia. Pan landrat wiarołomny najprzód upomina, a kiedy ci uporczywie obstają przy tém, że urząd piastowany nie może im stać na przeszkodzie do wykonywania praw obywatelskich, przychodzi zagrożenie grzywnien. Nie tu nie znaczy apelacya, o której biedni soltysi panu radcy ziemiańskiemu donoszą — pan landrat nowe grzywny nakłada. Biedni soltysi nie chcą gospodarstw swoich zamienić na marki, któreby się w niewłaściwe ręce dostać mogły, występują chwilowo ze Stowarzyszenia, zapewniając pana landrata, że sprawy tej nie popuszczą, aż wszelkie przejdą instancyje. Czyż to nie piękna ilustracya obecných stosunków w Prusach?

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

\* Doniesienia urzędowe. Dotychczasowego rektora i tymczasowego inspektora powiatowego Edwarda Fryde-

bie Bartłomiej?

— Nigdy nie miałem żadnego Bartłomeja.  
— Prawda, prawda, to u Dierebina Bartłomiej. Wystaw sobie, jakie ten Dierebin ma szczęście: ciotka jego pokłóciła się ze swoim synem za to, że się ożenił ze swoją poddaną i jemu zapisała cały majątek. Ale co ty, bracie, usunął się od wszystkich, nigdzie ciebie nie widać? Zapewne, ja wiem, że ty lubisz zajmować się uczonemi przedmiotami, lubisz czytać. Ale bracie Cziczikow! gdybyś ty był widział... oto był materiał dla twego satyrycznego rozumu... Przyznaj się jednak, wszak ty naprawdę podle sobie postąpiłeś z mną, wtedy, pamiętasz, gdyśmy grali w warcaby? Wszak ja wygrałem. Ty naprawdę, bracie, okpiłeś mnie wtenczas. Ale diabli mnie wiedzą, nie mogę żadnym sposobem długo się gniewać. W tych dniach z prezesem... Ah, prawda, muszę ci powiedzieć, że w mieście wszyscy są przeciwko tobie. Jedni mówią, że ty robisz fałszywe pieniądze, do mnie się udali, ale ja, jak sąła, stanąłem w twojej obronie, powiedziałem, żeśmy razem się uczyli i że ojca twojego znałem; no już nie ma co powiedzieć, należał im kul porządnych.  
— Co? ja robię fałszywe pieniądze? zawołał Cziczikow, podnosząc się z krzeselka.  
— Dla czego? jednakże ich nastraszył, ciągnął dalej Nozdrew. — Oni, diabli wiedzą co, powarowali ze strachu: mają ciebie za hersztą rozbójników i za szpiega... A prokurator tak się przeląkł, że aż umarł; jutro będzie pogrzeb. A ty nie będziesz na pogrzebie? Prawdę mówiąc, oni boją się nowego generał-gubernatora... Jednakże ty, Cziczikow, ryzykowną sprawę przedsięwzięłeś.  
— Jaką ryzykowną sprawę? zapytał niespokojnie Cziczikow.  
— Porwanie córki gubernatora. Ja, przyznam ci się, oczekiwałem tego po tobie, jak Boga kocham, oczekiwałem! Pierwszy raz, jak tylko was razem widziałem na balu: „No już“, myślę sobie,

„Cziczikow pewnie nie darmo... Zresztą napróżno zrobiles taki wybór: ja nic w niej nie znajduję tak szczególnego. A jest jedna, krewna Bikusowa, córka jego siostry, tak! ona to panienska! można powiedzieć — cudo dziewczyna!

— Ale co ty, co ty gadasz? porwać córkę gubernatora! czyż ty oszalał! wołał Cziczikow, wylupiwszy oczy.

— Ależ daj pokój, bracie: eh, jaki skryty człowiek! Przyznam ci się, że z tém do ciebie przyszedłem: i owszem, ja gotów ci pomagać. Niech i tak będzie: będę twoim druhą, powóz i rozstawne konie będą moje, tylko pod warunkiem — pożyczysz mi koniecznie trzy tysiące rubli. Tak mi są potrzebne, że choć zarznij!

Przez cały czas paplanij Nozdrewa, Cziczikow kilka razy przecierał sobie oczy, żeby być pewnym, że nie jest we śnie, a że na jawie wszystko słyszy. Fałszywe pieniądze, herszt zbrojów, szpieg, porwanie córki gubernatora, śmierć prokuratora, wszystko przeraziło go niesłychanie: „No, kiedy już tak zaczynają gadać“, pomyślał on sobie, „to nie ma tu co dłużej popasać, trzeba się wynosić co prędzej.“

Cziczikow postarał się jak najprędzej pozbyć się Nozdrewa, zaraz zawołał do siebie Selifana i kazał mu być gotowym skoro świt, żeby nazajutrz mógł koło szóstej rano wyjechać z miasta, żeby wszystko było należycie opatrzone, bryczka nasmarowana itp. itp. Selifan rzekł: „Dobrze, Pawle Iwanowicz“, zatrzymał się jednak jakiś czas przy drzwiach, nie ruszając się z miejsca. Następnie Cziczikow kazał zaraz Piotrkowi wyciągnąć tłumok z pod łózka i bez wielkiego porządku zaczął zaraz z nim rzecz pakować: szkarpetki, koszule, rękawiczki, bieliznę praną i niepraną, prawidła do butów; kalendarz... wszystko to kładło się, jak padało; chciał koniecznie być jeszcze wieczorem gotów, żeby nic go rano nie zatrzymywało. Selifan, postawszy kilka minut przy drzwiach, wolno, bar-

dzo wolno wyszedł. Jeszcze wolniej prawie schodził ze schodów i długo drapał się w głowę. Co miało oznaczać to drapanie? i co to w ogólności znaczy? Czy zmartwienie, że nie uda się projekowane spotkanie z jakim kolegą w szynku; albo też zawiązał się, w nowym miejscu, jaki związek serdeczny i przyjdzie się porzucić wieczorne wyczekiwania u wrót i polityczne trzymanie białej ręki w swoich, gdy zmierzcz zaczyna padać na miasto, chłopak w czerwonej koszuli brzdąka na bałałajce \*) i rozwesela czeladź, zebraną po dzienniej pracy, albo też żal porzucić zagrane już miejsce przy piecu, i barszcz miejski z miękkimi pirogami, żeby znów puścić się na deszcz, błoto i podróżną niewygodę? Bóg wie — nie zgadnąć. Wiele różnych rzeczy znaczy u rosyjskiego ludu drapanie się w głowę.

\*) Bałałajka, rodzaj gitary o dwóch strunach.

(Przyp. tłóm.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przemówienie

hr. W. Eng.

na obchodzie rocznicy założenia Towarzystwa Przemysłowców polskich w Dreźnie w końcu listopada r. b.

Panowie!

Rok jeden więcej — na Waszym zegarze, — Krok jeden dalej — w żywota drożynie; — Hez ich jeszcze na ziemskim obszarze — Zanim ostatnia godzina nie minie!

Gdy zgromadzonych mam znówu powitać — Serdecznem z Wami podzielić się słowem, Chciałbym sumienia i serca zapytać: Jak rok ten spłynął — w Kole narodowem?

Sercem do serca zbliżywszy się szczerze, Chciałbym zapytać was bracia rodacy: Coście Ojczyźnie przynieśli w ofierze, Stojąc pod godłem: „Medlitwy i pracy“?

Pod tym sztandarem są nasze koleje, Które nas w wspólną rodzinę związały, — Wszystkie boleści i wszystkie nadzieje, Któremi żyje dzisiaj naród cały. —

Ja tutaj marząc z Wami o wieczorze, W tej chwili słyszę — jakby dzwonów jęki — Bo w Listopadzie, właśnie o tej porze Dzwoniły ongi naszych szablach szczyki!

Bo w Listopadzie, wiecznie echem dzwoni Po sercu naszym — wspomnienia widzenie: Skrawiony sztandar Oria i Pogoni, Pod którym ojcw przebywają cienie.

Widzę ich! widzę! jako płyną w górze!... Więc gdy serdeczne rzuciłem pytanie, Nie ja, lecz oni, zapytują w chórze: Coście w ojczyjstym zasłużyli łanie?...

Patrzajcie w górę! — w te niebiańskie cienie; — Spojrzycie w siebie! — a rachunek z niemi Niechaj wam wasze dyktuje sumienie, Słowami prawdy — w sercu pisanemi!

Taki rachunek — taka spowiedź szczerą, — To ocenienie własnego żywota — Wierzajcie, bracia! — oczy wam otwiera, — To przyszłość wasza, — to najwyższa cnota! —

Przed zmartwychwstaniem, — Wy dziś, pokutnicy, Czujcie wszystkie na Ojczyzny grobie; — Stójcie więc wiernie na życia strażnicy, Cześć Polskiej ziemi — przestrzegając w sobie!

Cześć Polskiej ziemi? — „w modlitwie i pracy!“ — Ojczyzna widna — u przyszłości proga, — Była ją kochać umieli Polacy —

Wiarą, miłością i nadzieją w Boga! Pod znakiem krzyża i sztandarem enoty, Które wam wydrzeć usiłują wrogi, Z czystym sumieniem idąc do roboty, Wierzajcie, bracia, — nie zmylicie drogi!

Więć zgromadzonym tu na obcej ziemi, Gdy Wam do serca rzuciłem widzenie, — W rocznicę Waszą — słowy serdecznemi Pod takim godłem — składam dziś życzenie!

Drezno, dnia 29 listopada 1875.

ryka Kupfer w Pile mianowano inspektorem powiatowym w obwodzie rejencyjnym bydgoskim.

\* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze solum odprawi J.W. ks. kanonik Dorszewski, kazanie powie Msgr. Szołdrski.

\* **Mała sala teatralna** zaledwie zdołała pomieścić wczoraj bardzo licznie zgromadzonych na zwyczajne piątkowe zebranie członków świeżo założonego Towarzystwa muzycznego. Zebranie, złożone w dwóch trzech godzinach z dam, przepędziło nader przyjemnie dwie godziny od 8—10 godz. Dowiadujemy się, że przyszłe zebrania odbywać się będą w wygodniejszym i obszerniejszym lokalu, co zresztą wielce jest pożądanym.

\* **Panu Tadeuszowi Unrugowi**, majorowi w gwardii artylerii i adjutantowi przybożnemu J. Król. Wys. Księcia Karola pruskiego, który, jak wiadomo, z powodu złamania nogi na polowaniu dworskim, nie mógł wziąć udziału w uroczystościach petersburskich, przesłał mimo to cesarz Aleksander order S. Anny drugiego klasy.

\* **W Bobowie** w Pruszech odbędzie się dnia 23 bm. o godzinie 10 przed południem wiec polsko-katolicki. Także sam wiec odbył się na w. Rudnie.

\* **W Skwierzynie** n. W. utrącił się w tych dniach w hotelu de Rome dawniejszy aptekarz Kurht z Naugardu.

\* **Postrzelony** w Toruniu chłopiec, o którym donosiliśmy wczoraj, jest tylko lekko ranny i jest nadzieja, że przyjdzie do zdrowia.

\* **Sejm prowincjonalny** prowincji pruskiej zebrał się ma dnia 3 stycznia w sali letniego budynku giełdowego w Królewc.

\* **Przyszłe posiedzenie** reprezentacji miejskiej odbędzie się 20 bm., na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad etatem kasy kamelaryjnej na r. 1876.

\* **Radzca sądu** powiatowego w Wągrowie p. Jensch i sędzia powiatowy Müntzer ze Złotowa przeniesieni zostali do sądu powiatowego w Bydgoszy.

\* **Królewska rejencja** poznańska wyznaczyła kilku nauczycielom i nauczycielkom z a szerzenia języka niemieckiego w szkołach elementarnych poznańskich po 30 grzywien nagrody.

\* **Według wyroku** najwyższego trybunału z dnia 26 listopada r. nie może odnosić sąd sprzeciwu się żądaniom prokuratora, domagającego się wytoczenia śledztwa i wyznaczenia sędziego śledczego, choćby wcale czyn karygodny nie zachodził.

\* **W dyocjezi wrocławskiej** umarło od czasu zaprowadzenia praw majowych 38 proboszczów, których miejsc dotychczas nie obsadzono.

\* **Przy rozbiłku** parowca Deutschland zaginął także jeden człowiek z Prus zachodnich, nazwiskiem Hammernich. Prócz tego zięć jednego z kupców toruńskich, pana Boreharda życie przy tym utracił.

\* **Ludność miasto** Wschowy wynosi według ostatniego liczenia 6494 dusz włącznie z wojskiem, także zagłębiając.

\* **Kapitał** procentowany funduszu dla wdów po nauczycielach wynosił, według urzędowego doniesienia 433,514 grzywien 70 fen. Dochody w roku szesnym wynosiły 125,717 grzyw. 94 fen., wydatki 11,659 grzyw. 47 fen. (z tych 46,576 pensje). Liczba uprawnionych do pobierania pensji wdów wynosiła w r. 1874. 307 — a liczba rodzin osieroconych 15.

\* **Prawie wszystkie** noty banków i państw niemieckich, wydawane w walucie talarowej traca od 1 stycznia 1876 r. swą wartość; wyjątek stanowią pruskie asygnaty na 1 i 5 tal. z r. 1851. 56, 61 oraz banknoty pruskie na 50, 100 i 500 tal., których termin wymiany dotąd nie oznaczono. Ponieważ pomiędzy temi banknotami wiele jest fałszywych, tak, że nawet prywatni bankierowie prowincjonalni do wymiany od 20 grudnia przyjmowali ich nie chcą, dla tego ostrzegamy wszystkich, aby nadal nie przyjmowali tych zagraniicznych papierów. Oprócz tego już wywołane niektóre banknoty w markach jak np. bremenskie 20 markówką od 1 stycznia 1876; 100 markówką p. omorskiego banku od 15 marca 1876; 100 markówką anhaltzkiego banku od 30 czerwca 1876.

\* **W Pile** zdarzył się w ostatnich dniach smutny, nieszczęśliwy wypadek. Ośmioletniej córce pewnego rzemieślnika kszano wyjąk z pieca butelkę z wodą. Gdy dziecko otworzyło drzwi, wysadziła wrząca woda korek i skierowała się na twarz dziewczęcej, które wkrótce wskutek poparzenia i kureczy, spowodowanych przestaniem umarło. Matka, kobieta bardzo zacna, tak sobie wzięła trątkę dziecka do serca, że wyszła w nocy z domu i utopiła się w rzecze. Mąż wtedy dopiero spostrzegł, że żony nie ma, gdy małe dziecko zaczęło w kolebce płakać. Wielkie przywiązanie do dzieci, którym się ta kobieta odznaczała, każe przypuszczać, że odebrała sobie życie w napadzie pomieszenia zmysłów. (Gaz. Tor.)

\* **Zakład rekolekcyjny** dla kobiet w Bydgoszy, w październiku r. z. założony, pod umiętym kierownictwem panny Heleny Gościckiej bardzo dobrze się rozwija. Od 1 lipca otworzono w nim jeszcze kurs introligatorstwa, w którym introligator p. Kuczkowski i odnośnych lekcji udziela. Zakład ten, pod tak pomyślnymi auspicyami w życie wprowadzony, do którego nietylko z Księstwa i Prus Zachodnich, ale i z bliskiego Królestwa panny na nankę dają, z czasem błogie wyda owoce.

\* **Na południowych** stokach Karpat namnożyło się znów niedźwiedzi, które z powodu braku pożywienia w zasypanych śniegiem lasach często teraz odbywają wyprawy na zdołczych po wioskach górskich. I tak donoszą z Besenyi, że niedawno w jasny dzień niedźwiedź wpadł do ogrodu jednego z tamtejszych gospodarzy w chwili właśnie, gdy gospodarz z mąkym swym siankiem znajdował się na podwórzu. Włoszycianin nie miał bronii, wciągnął się więc tylko, wzięszy dziecko na ręce, pod ścianę szopy i ztamtąd przypatrując się gospodarzowi straszno gościcia w jego stogu siana, pod którym przechowane były owoce. Niedźwiedź rozrzucił siano, dobrze się najadł jabłek i gruszek i powoli powrócił do lasu.

\* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę, dnia 19 grudnia Nemezysza b. Wschód słońca o godzinie 8 minut 9; zachód o godz. 3 minut 45. Długość dnia 7 godzin 36 minut.

\* **Ostatnia kwadra** księżycy dnia 19 grudnia o godz. 4 po południu.

\* **Wypadki historyczne.** Dnia 19 grudnia 1512 Moskale biorą się do bronii przeciw Polakom. — 1658 zwycięże Torunia. — 1806 Napoleon przybywa do Warszawy.

\* **Pojutrze** w poniedziałek, dnia 20 grudnia św. Dominika opata. Wschód słońca o godzinie 8 minut 10, zachód o godzinie 3 minut 45. Długość dnia 7 godzin 36 min.

\* **Wypadki historyczne.** Dnia 20 grudnia 1332 zwycięża z książętami słaskimi. — 1830 manifest Polaków do narodów Europy. — 1834 śmierć Maurycego Mochackiego.

\* **Jarmarki.** Dnia 20 grudnia: Friedland w Pr., Topolno, Mużakow, Bieruń, Kietrz, Ujazd. Dnia 21 grudnia: Kornik, Pila, Dt. Wartenberg, Bieruń, Wodzisław. Dnia 22 grudnia: Janowiec, Jaraczewo, Kobylagóra, Miłostaw, Jastrow, Stejczyce, Topisy. Dnia 23 grudnia: Powiśle, Ryczywół, Wejherowo. Dnia 24 grudnia: Arnsvalde. Dnia 25 grudnia: Wodzisław.

\* **Wzawierzna p. Lobżenica,** 17 grudnia. (Pogrzeb p. ks. Łęgowskiego. — Potrzeba wiecu.) Jak po dniu pogodnym śniegu, po jesiennym zimie, po dniu noc następuje, tak po odpuszczeniu s. Mikołaja, który się odbył ku radości wszystkich wiernych w parafii naszej 12 b. m. przy wielkim napływie i żywym udziale ludu gromadzącego się do Sakramentów św. celem nastąpienia jubileuszu św., po odprawieniu niezapór tego

samego dnia o 3 godzinie po południu zawiła śmierć do naszej trzody i wyrwała nam ukehanego naszego pastera, s. p. ks. Franciszka Łęgowego w kiego. Przykry cios — jak to już wielce szanowny czytelnicy Kuryera z anonsu — dotknął naszą owczarnię z dopuszczenia Boga, — storko cięższy dla szczególu, że w obecnych czasach nam się wydarzył, w których nowego proboszcza nie możemy od naszej duchownej władzy uzyskać dla naprzonych stósunków między państwem a Kościołem naszym świętym. To też daliśmy wyraz naszym uczuciom smutku w liach, które tak przy ekspozycji zwłok z plebanii jak podczas żałobnego nabożeństwa i spuszczenia ciała naszego drogiego Ojca duchownego, które się odbyło 15 b. m., wskutek wezbrania w sercach żalu i bólu serdecznie wyroniliśmy. Prawdziwie szczerem i serdecznem — nie sztucznie nadrabianem — było to nabożeństwo i pogrzeb. Z pod serca płynęły wspólne nasze modlitwy, śpiewy rzewne i żalonne za duszę s. p. naszego proboszcza, z pod serca rwały się słowa poezjalne przy obrzędzie pogrzebowym. Udział był bardzo liczny. Kościół był przepełniony ludem, zwłaszcza, że i protestancy nawet posiadziciele pozwolili ludowi roboczuemu oddać ostatnią przysługę proboszczowi i sami uczestniczyli z swemi rodzinami w obrzędzie. Bo też lubionym był powszechnie s. p. ksiądz Łęgowski bądźto dla swego serca litoskiego ku bliźnim — sierotom, wdowom i kalekom — palającego, bądź też dla sumienniej pracy w parafii sobie powierzonyj przez ks. Arcybiskupa, bądź też wreszcie dla namaszczenia, z jakim zawsze święte obrządki w kościele odprawiał. Pracował w naszej parafii 20 lat jako proboszcz, przybywszy tutaj od roku 1852 z Chodzieża, gdzie fungował jako wikary 3 lata. Dość długi to przeciąg czasu żył pomiędzy nami — wiele też zasług pozłożył przez ten czas, które pomnik poświęty chwały dla jego imienia wystawił i do wdzięczności serca nasze podniecać będą. Został podupadły kościółek — postawił nowy, gustowny, za pomocą patrona p. Betmana-Hollwega z Runowa, wewnątrz upiększył po części z składek dobrowolnych w parafii urządzonych. Wstąpił w proggi leponiej, ku starości pochylonej plebanii — oddał ducha Bogu w pięknem, murażnem pomieszkaniu, okolonem ślicznymi owocami drzewkami. Używał już u swego patrona ogrodzenie omentarza kościelnego murem — lecz nie ujrzał tej roboty wykonanej dla rychłej zimy. Jako inspektor dwóch szkół i działu swojej parafii wiele czynił. Gdy zaprojektowano urządzenie szkoły symultannej w Dźwierzynicy, stanowiącej wraz z całym dozorem szkoły oparł się temu. W końcu nie wypadła pominąć, że gdy dwa razy cholera nawiedziła naszą parafję, od strzechy do strzechy chodził nasz Ojciec i zaspokajał potrzeby dusz na drogę wieczności się wybierających, nie okazawszy ani zdźbia obawy śmierci. Te ufnosć w Bogu, wiarę głęboką i poddanie się woli Wszechmocnego uwidatnił najdotkliwiej tak w chorobie swojej, która go ma 4 miesiące do teta przykuła, jak przed skonem — z rezygnacją ducha Bogu oddał, po dwakroć opatrzony św. sakramentami.

Przez tę śmierć więc nieodżałowaną naszego tak zacnego proboszcza, z niezłomnym charakterem i siłą woli nieopartą, nowa parafia osierocona została — i to, jak naliczyłem, już 34 w naszych archidyecezyach. Jak ksiądzka pod tytułem „Parafia bez pastera“ i dla nas się przyda teraz! Lecz i wiec — wiec bardzo obecnie na czasie byłby u nas, o którego zwolaniu myślał od dawna w naszej okolicy.

## Wiadomości polityczne.

\* **Berlin,** 17 grudnia. [Z parlamentu. Ks. Arcybiskup Koloński. — Wiadomości bieżące. — Personalia.] Telegram dzisiejszy już doniósł o głównych momentach wczorajszego wieczornego posiedzenia. Dyskusja nad resztą budżetu odbyła się gładko, szybko i bez drażliwych scen. Widać było, że Izbie spieszo zakończyć posiedzenia. Zresztą komisja budżetowa całą pracę za parlament zrobiła, poskreślawszy rozmaite pozycje, ażeby wyrównać dochód z rozchodem i nie uciekać się do wcale niepopularnego środka tworzenia nowych podatków. Prawa też względem nowych podatków bez wszelkiej dyskusji, prawie jednogłośnie, przepadły; tylko za podatkiem od giełdy głosowali konserwatywni.

Na dzisiejszym posiedzeniu przychyliła się napród Izba do wniosku p. Hasenclevera, aby postępowanie sądowe przeciwko posłowi Reimer na czas posiedzeń parlamentu zawiesić. Dalej zatwierdziła w trzecim czytaniu zmianę artykułu 15 prawa monetarnego, o czem wczoraj obszernie pisaliśmy, nakoniec przyjęła także w trzecim czytaniu prawo względem ochrony wzorów sztuki, fotografii i t. d. — Jutro nastąpi trzecie czytanie, poczem parlament się odrocy na cztery tygodnie. Podług informacji, jakie Nat. Ztg. otrzymała, zbierze się parlament na nowo 17 lub 19 stycznia. Sejm pruski ma być zwołany 10 lub 12 stycznia, a ukonstytuowany rozmaite komisje i przekazawszy im budżet państwa i niektóre ważniejsze projekty do praw, ma się odrocyć na 2 lub 3 tygodnie, dopóki parlament zadania swego nie spełni. Powód do tak długich wakacji parlamentu dają posiedzenia prowincjonalnych sejmów 5 pruskich prowincji, które zaczynają swe obrady 3 stycznia i ukończyć je powinny najpóźniej w 14 dniach.

Wyjazd ks. Arcybiskupa kolońskiego bardzo nie mile wrazenie wywołał w kręgach liberalnych. Dla poznania, w jaki sposób zapatruje się prasa liberalna na ten fakt i jemu podobne, i jak usiłuje na gwałt dla swego kulturkampfu pomyślnie zjad wyciągać wnioski, a ukrywać swe niezadowolnienie, podajemy w dostępnym tłumaczeniu to, co o tem pisze Nat. Ztg.

Dziwić się trzeba, jak ten zwyczajny dzisiaj sposób katolickich książy Kościola, usuwania się przed niemilami skutkami praw, może być przedstawiany jako kleska państwa we walce k. ścielno-politycznej. Potrzeba sobie tylko uprzytomnić praktyczne konsekwencje, aby poznać, że państwo może być tylko zadowolone z takiego stanu rzeczy. Majątek dycezyjny jest administrowany racjonalnie przez urzędników państwa, urzędowe organa kościelne funkcjonują dalej, państwo zaś nie ściaga na siebie tego odium, jakiego internowanie Biskupów w katolickim ludzie koniecznie obudzić musiało. Nie widzimy, czyby państwo w tych okolicznościach mogło się w korzystniejszym znajdować położeniu. Inaczej zupełnie stoi z Kościołem. Organa ultramontańskie twierdzą, wprawdzie, że Biskupi dla tego wyjeżdżają za granicę, aby bez przeszkody sprawować mogli obowiązki swego pasterskiego urzędu. Tymczasem jest to tylko frazes upiększający. W rzeczywistości zaś biorą Biskupi w ręce jak wędrowny, aby się usunąć od przykościelnego owej męczącej, za którą je jeszcze przed rokiem tak tksnili. Co zaś dotyczy kontynuowania biskupich funkcji po złożeniu ich podług praw państwa z urzędu, toby z miejsca internowania prawdopodobnie przedtę i pewnie wykonywać je mogli, aniżeli z po za granicy. Czy taki stan, przez dłuższy czas trwający, dotkliwych szkód nie pocinie za sobą dla Kościoła katolickiego; alech sami sobie na to odpowiedzcie, że za

w czasie toczącej się walki, stan podobny w pozostałym duchownym wojsku wywoła osłabienie i dezorganizację, przyszłość w niedługim czasie aż nadto pouczy. My jesteśmy przekonani, że osobiści wpływ Biskupów podtrzymuje wielu książy w opozycji nieprzyjawni dla państwa; jeżeli ten wpływ ustanie, to ci księża wnet przyjdą do lepszego poznania. Z tego wszystkiego łatwo osądzić, po której stronie w tej sprawie pomyślnych skutków szukać należy. Jakkolwiek i my nie chcemy twierdzić, aby brak zupełny Biskupów był dla państwa normalnym i upragnionym stanem, to przecież widzi każdy, że państwo ten stan bez porównania łatwiej i dłużej zmieszcza, aniżeli Kościół. Gdyby pisma ultramontańskie nad tym faktem niezaprzeczonym raz poważnie chciały się zastanowić, toby może w przyszłości mniej szumnie występowały z twierdzeniem, że o ustępstwie Kościoła nigdy myśleć nie można.

Germania wydrukowała w ostatnim numerze korespondencyjną, jaka się w znanej sprawie pojedynkowej pomiędzy Dr. Mayerem a Dr. Bambergem toczyła, a która przedstawia przebieg sprawy, jak go wczoraj podaliśmy. Dziennik ten tłumaczy swą przysługę tem, że chociaż z zasady przeciwny jest pojedynkom, to jednak nie może odmówić sposobności wytłumaczenia się i objaśnienia opinii publicznej w prasie człowiekowi, który przez prasę zaczepiany, o gościnie przyjęcie swego usprawiedliwienia w łamach innych dzienników napródno kołał.

Rząd austriacki, jak donosi wiedeńska Presse, toczy układy z niemieckim rządem, aby już w r. 1876 przedsięwziąć rewizyę układu handlowego, kończącego się z rokiem 1877. Nowy układ ma w ten sposób wnieść już w życie z początkiem roku 1877.

Przydany do niemieckiej ambasady w Pekinie elew na tóżmacza v. Möllendorfa został, jak wiadomo, w czerwcu r. b. napadnięty podczas pewnej wycieczki w głąb kraju przez tłum krajowców, przyciem dość znaczne odniósł ran od kamieni. Jak teraz Reichs Anz. donosi, rząd chiński, na wniosek posła niemieckiego, z wszelką gotowością wytoczył śledztwo i dotkliwie winałych ukarał.

Wielkie zmiany w posadach dyplomatycznych niemieckich nastąpią z Nowym Rokiem. Kandydaci, przedstawieni przez kanclerza, otrzymali już zatwierdzenie cesarskie. Mówią, że oprócz jenerala Schweinitza, który się przenosi z Wiednia do Petersburga, idzie hr. Brandenburg z Lizbony na poselstwo do Brukseli, baron Pirch-Wobensin z Wajmaru do Lizbony, hr. Dönhof, radca ambasady w Wiedniu do Wajmaru, v. Wentzel z Darmstadtu do Hamburga. Pozostaną jeszcze do obsadzenia: ambasada w Wiedniu, poselstwa w Sztokholmie i Darmstadt i niektóre dyplomatyczne posady w południowej Ameryce.

Voss. Ztg. ogłasza list hr. Arnima, datowany z Florencji 10 b. m., w którym zbija tenże insynuacje, jakie ks. Bismarck wymierzył przeciw niemu podczas dyskusji nad nowelą karną, przy uzasadnieniu paragrafu animowego, a głównie występuje przeciwko zarzutom, jakoby miał nie prawdziwe o stanie rzeczy we Francji przesyłać sprawozdania i wykraczać podstępnie przeciw należnemu posłuszeństwu.

W Petersburgu powstaje nowy dziennik niemiecki pod tyt. St. Petersburg Herold. Prasa niemiecka wita nowego towarzysza bronii z zapalem. Z elukubracji jakie przy tej sposobności płyną, dowiadujemy się, że w samym Petersburgu żyje 80,000 Niemców, a w Rosji całej całe setki tysięcy.

Pogrzeb księcia Leopolda z Detmold odbył się z wielką wspaniałością w zeszły wtorek.

Cesarz już do tyła wyzdrowiał, że wyjeżdża codziennie na przedchadzki. Wczoraj udzielił księciu Bismarckowi przydłuższą audiencyę.

Podług najnowszych doniesień telegraficznych z Bremy liczba umarłych wskutek eksplozji dochodzi w tej chwili do 80; ogólna zaś liczba umarłych i rannych wynosi blisko 200. — O sprawie tego nieszczęścia, Amerykaninie Thomas, donosi Dresd. Journal, że i w Dreźnie u pewnego słórszara zamówił kilka żelaznych skrzyń, które mogą stać w związku z eksplozją bremenską. Jedną z takich skrzyń zabrała policja.

\* **Paryż,** 16 grudnia. [Koalicja skrajnej prawicy. — Proces p. Cassagnac. — Zgromadzenie narodowe. — Wiadomości bieżące.] Nie wiemy, co dodać do tego, cośmy na tem miejscu o koalicji prawicy skrajnej z lewicą dotychczas powiedzieli — chyba to, że ta koalicja trwa dalej, jak dotychczas, że przez nią postać senatu, wybranego przez Izbę, stała się republikańską, że sztandar białego stronnicy zbratali się z p. Naquet, Madier de Montjau et consortes. Gdyby ktoś był powiedział zwolennikom p. de la Rochette w przeddzień komuny paryskiej, że kiedyś przyjaźnie połączyą dłoń swą z dłońmi pp. Ludwika Blanc, Lockroy, Barodet, Peyrat, Ordinaire, Marcon itd., cożyby na to byli powiedzieli? A jednak to dziś nastąpiło, dziś to jest faktem dokonany! Biedne sumienie ludzkie! jakżeż łatwo odnoszą nad niem zwycięstwo namiętna nienawiść i pragnienie zaszczytów! Smutne te wypadki mają niekiedy i swe komiczne strony. I tak n. p. pomiędzy zwolennikami p. la Rochette znajduje się i baron Chaurand, wybrany przez lewicę do senatu, który czasu swego stawil projekt do prawa o święceniu niedziel. W poniedziałek przy oddawaniu głosów spotkał się pan Chaurand przy urnie z jeneralem Guillemant, znanym w Izbie ze swęj bezbożności i dowcipów, nie zawsze dowodzących dobrego smaku. Jenerał odezwał się przy tej sposobności do barona z niejątoną złośliwością: „Przynajm kolęgo, że praca niedzielną ma czasem i swoje dobre strony, i tak np. właśnie w niedzielę (dnia poprzedniego) zapisałśmy imię twoje na liście naszych kandydatów.“ Baro Chaurand usmiechnął się na te słowa, ale pewnie nie ze szczerzego serca.

Uwolnienie p. Cassagnaca i redaktorów dzienników, które mowę jego powtórzyły, wywołuje tu nie małe zdziwienie. Prokurator jenerałny pan Leffemberg w oskarzeniu swoim bardzo trafnie

wypowiedział, że tu chodzi o rząd, który poddając się wszelkiej krytyce, ma prawo bronięcia się przeciw podburzającym zachciankom stronnictwa bonapartystowskiego, że sprawiedliwość ma obowiązek bronięcia go i zapobieżenia na przyszłość, aby nie rozszewano przeciw niemu nienawiści. Oskarzenie prokuratora jenerałnego wywołało gwałtowną replikę p. Cassagnac, który namiętną swą dyatrybą widocznie chciał przerazić gremium sądowe i jak widać z wyroku, osiągnął swój cel. Przynajm trzeba, że Bonapartysty wielu liczą przyjaści i niepoślednich doznają względów. Hr. Montalembert, hr. Falloux, p. Ludwika Veuillota i wielu innych skazywano za czasów cesarstwa dość surowo za tego rodzaju przewinienia; dziś wyrok sądowy uznaje pana de Cassagnac niewinnym.

Szczegóły z wczorajszego posiedzenia znane już mniej więcej z telegramów; sądząc z dotychczasowego przebiegu rzeczy napród było można przewidzieć że i ta raza zwyciężą kandydaci lewicy i tak się też stało. Dwaj deputowani rozdawali u stóp trybuny listy kandydatów lewicy, przeciw czemu członkowie prawicy zaprotestowali, ponieważ postępowanie tego rodzaju przeciwni się regulaminowi. Na wezwanie prezydenta Izby zaprzestano rozdzielania karteczek, poczem wywiała się aż nadto ożywiona dyskusja z powodu wniosku p. Paris (z prawicy), żądającego unieważnienia wyborów; wniosek ten jednakże został odrzucony. Jak się wykazuje manewr rozdawania karteczek przy trybunie spowodowany był tą okolicznością, że kilku z członków skrajnej prawicy, lewego centrum i grupy Lavergne skreślili dowolnie kandydatów z listy; aby temu zapobiedz rozdawano listy kandydatów tuż przy trybunie w otwartych kopertach. Skrajna prawica rozgniewana manifestem legitymistów, wiernych Henrykowi V, o którym wspominaliśmy wczoraj, tem ściślej połączyła się z lewicą. Bonapartysty wicherzą po swojemu i tylko na tych kandydatów lewicy głosują, którzyby im przy wyborach po departamentach mogli się stać niebezpiecznymi, oprócz tego skreślają wszystkich podejrzanych o jaką bądź styczność z orleanistami. I tak n. p. skreślili z list swych pp. Denormandie, Guin i pułkownika Denfert, obrońcę Belfortu, których uważają za orleanistów. Rezultat wyborów wczorajszych był znow niepomysłny dla prawicy, wybrano 18 senatorów i to samych kandydatów lewicy: 4 należą do umiarkowanej lewicy, 3 do skrajnej lewicy (radykały), 7 do lewego centrum, 3 do skrajnej prawicy, 1 do grupy Lavergne. Dotychczas więc wybrano 60 senatorów, z których ksiądz Pasquier wybrały wspólnie 3 kandydaci należą do prawicy, 10 do skrajnej prawicy, 46 republikanie (pomiędzy tymi 3—4 neutralnych). Po przedwczorajszym wyborze, gdzie tylko jeden kandydat lewicy, Fourcand, uzyskał absolutną większość głosów, wnosić można było o rozbićciu się stronników lewicy, tymczasem wczorajsze głosowanie jasno wykazuje, jakęśmy to już powiedzieli powyżej, że koalicja w niczóm się nie zmienia.

Na jedną z niedziel miesiąca stycznia r. p. mają być zwołani żołnierze sześciu klas armii terytorjalnej, celem odbycia ściślej inspekcji przez intendenta, przyczem oficerowie kompanii mają wybrać swe kadry z dawniejszych podoficerów i kapralów. Należący do armii terytorjalnej Paryżanie nie zostaną powołani, tylko otrzymają wiadomość o których pułków 2, 3, 4 i 5 korpusu należeć będą.

\* **Petersburg.** [Moskale w Kanie.] Na wieść o powstaniu wysłał natychmiast jenerał Kanfmann jen. Troickawo z odpowiedzią, jaka mu się zdawała być siłą, do Audidżanu, jako ogniska buntu, a sam pozostał w Namanganie w odwodzie, gotów na pierwsze skinienie Troickawo przyspieszyćmu z pomocą. Wzmiankowana na początku korespondencya G o f o s u i urzędowy artykuł Turkiest. Wiedemostiej, opisują pochod i wojnę Troickawo w następujący sposób: zaraz na pierwszym noclegu oddział moskiewski napotkał już nie takie pokorne usposobienie ludności nawet u tadżyków, jak przedtem we wresznie, ale aż do samego Audidżanu, przez całe dni cztery, nikt go prawie nie zaczepił; po bokach tylko ujwiali się Kokańcy małemi kupkami, śledząc obroty oddziału, drogi były popsute, mosty pozwalane, mieszkańcy kiszaków nie dawali już ani koniczyn dla koni, ani ryżu dla żołdatów, ale wciągł nic. Dnia 29 września (11 października) oddział stanął pod murami Audidżanu; słysząc było tylko szum w mieście i chropowate dźwięki ogromnych trab jakich używają Kokańcy w swem wojsku, widać było rojące się tłumy zbrojnych, ale Kokańcy nie wyszli z miasta. Niebawem nadbiegli do obozu moskiewskiego zbiegi audidżanki; byli to żydzi i wszystko powiedzieli Moskalom co się dzieje w mieście, poczem nazatutrz j. Troickoj wysłał pułk. Skobelewa na rekonesans. Z danych zbranych d. 12 października przez rekonesansa, jako też na podstawie donosów żydowskich, okazało się, że najłatwiej atakować w kierunku dwóch pewnych ulic, do czego też przystąpiono niezwłocznie. Dnia tedy 1 (13) października o wpół do 7 z rana, sformowały swe 250 wozów pociągowych w tabór obronny i zostawiwszy dla obrony tego taboru kilkaset ludzi, jenerał Troickoj wysłał do szturmu: lewą kolumnę pod dowództwem figel-adjutanta pułkownika (obecnie jenerala) Skobelewa, prawą pod dowództwem barona Meller-Zakomelskiego; wyższy kierunek obu tych kolumn oddany był figel-adjutantowi pułk. hrabiemu Borchowi (zdaje się Polak, z witebskiej gubernii, w odwodzie za pułkownikiem Skobelem lewem postępować oddział pułk. barona Amonowa, przy którym też oddzielną znajdował się i sam Troickoj. Na znak umowiony, artylerja galopem skoczywszy na pozycyę, zaczęła bombardować miasto pozbawione murów i po krótkiej chwili ochotnicy

z oddziału Skobeleva, pod dowództwem podporucznika Nudewskiego z jednej a z oddziału barona Mellera, pod dowództwem praporszczyka Chmizewskiego z drugiej strony, rzucili się na bagnety (obaj oficerowie, jak to widać z ich nazwisk, zapewne są także Polakami).

„Pomału, krok za krokiem postępowały kolumny wśród gradu kul, zmuszone bagnetem torować sobie drogę; na każdym kroku spotykano barykady, ulice były nawet nawodnione, aż nareszcie po wielu trudach udało się dotrzeć do środka miasta, obejść pałac i stanąć na placu pałacowym (na registanie), przy czym zdobyliśmy 2 działa — powiada korespondent G o ł o s u. Zająwszy plac, wojsko poczęło krzyżać ural na cześć swych dowódców, poczem zwróciło się nazad i znów ta sama historia, znów bagnetem torować trzeba było drogę. Ariergarda nasza odebrała rozkaz palić wszystko i niebawem miasto stanęło w płomieniach. Wojska nasze wyszły z miasta. Na drugi dzień poczęliśmy wracać zkądś przyszedli, t. j. do Namanganu, z kąd wystąpił już na nasze spotkanie j. Kaufman osobiście. Połączyliśmy się z jenerałem Kaufmanem dnia 4 (16) października. Wracając przez całą drogę byliśmy napastowani przez Kokańców, lecz wszędzie ich bili, a na rozkaz wydany z góry paliliśmy do szczytu kiszłaki, przez które przechodzić wypadało.“

Oto jest wierna treść korespondencji G o ł o s u, którą każdy może sprawdzić. Urzędowy artykuł jest bardziej lakoniczny i więcej powściągliwy w pochwałach dla wojska, lecz choćby nie było tego urzędowego artykułu, każdy nieumiejący nawet czytać pomiędzy wierszami, przekona się łatwo, że Moskale tym razem byli straszliwie pobici. Nie szturmują się przecież miasta, by dotarłszy do środka cofnąć się natychmiast, lecz by wroga zeń wyparować. Widocznie, że Abdurachman wiedząc, że wojsko nieregularne, jakim rządzają, nie tak łatwo w szczytym polu da radę Moskalom, biegł w sztuce wojennej, umyślnie kazał ich wpuścić do miasta, by później, oteożywszy, łatwiej pokonać. Sam fakt, że jenerał Troickoj kazał miasto zapalić dostatecznie przekonano o przegranej jego; kazał palić by płomieniami zasłonił swój odwrót. Korespondent donosi na początek, że przy szturmie zdobyto dwa działa kokańskie, lecz wcale nie wspomina w końcu, iż zdołano je uprowadzić, a artykuł rządowy wcale nawet o zdobyciu dział nie wspomina; mogli więc Moskale zdobyć, lecz później utracili, co jeszcze lepiej świadczy o klęsce, jakiej doznali. Odwrót do Namanganu także niemniej świadczy o klęsce: nie naprzód, idąc nie zwyciężając pali wojsko wsie, lecz będąc pobite, gdy ucieka.

Alle najpiękniejszą świadectwem jest jeszcze fakt opuszczony przez korespondenta, a zamieszczony w artykule urzędowym, że z 9 wysłanych przez Troickiego gońców, jen. Kaufmann zobaczył tylko jednego, i to ostatniego, kiedy już sam się domyśliwszy, nie odbierając żadnej wiadomości, że żyje z Troickim, wystąpił mu na pomoc i był bardzo blisko. Troickoj zatem wracał ciągle otoczony, a jego gońce przejeżdżają. Dobrze więc Moskwa dostała. Artykuł urzędowy pociesza się, że w Namangan, które nazywa progiem miasta Kokanu, pozostało w rękach moskiewskich, czyli innymi słowy, że Awtobaczaj pobliży Troickiego, nie śmiał atakować Kaufmana, ale można spytać, dla czego sam Kaufmann, połączony się z „zwycięskim“ Troickim nie śmiał uderzyć na Awtobaczaj? Słowem, widoczna przegrana Moskali, i z całego kokańskiego chaństwa, po dzień 16 października (bo o późniejszych wypadkach Moskale jeszcze nie piszą) został w ich rękach bodaj który nie jedno tylko miasto Namagan. Położenie Moskali jest tem straszniejsze, rzec można, że na odgłos zwycięstwa Abdurachmana-Awtobaczaj, połączy się z nim mogą Jakóbek kaszgarski i inni, a gdy Anglicy podeszła im jakich takich oficerów, co wtemczas będzie? Może być badro źle, i podobnie Azyi środkowej na długo zostanie zakwestyonowanem dla Moskwy.

W bitwie audidzańskiej, według źródeł moskiewskich, dzieln Abdurachman miał mieć 60,000 kokańców i 15,000 kirgizów, pod dowództwem młodego Pułat-beka, swego sojusznika. „Na piśmie odezwe Abdurachman-Awtobaczaj — powiada urzędowy artykuł T u r k w i e d. — poczęły zlatywać się ze wszystkich stron sfanatyzowane, dyszące nienawiścią tłumy: z Pomiedzyrzecza (Eki-su-arysy), tj. z nizin, położonych między rzekami Narynem i Kara-Daryą, z Kokanu, Bałykczy, Assake, Szarychana, Uusza, Uzgenta; bunt podjęty w Audidżanie, wnet objął prawie całe chaństwo.“ Ilu miało zginąć przez te 5 dni boju kokańców i carskich żołdaków? — tym razem milczą Moskale; powiadają tylko ogółem, że kokańców zginęło bardzo dużo, ale swoich strat nie podają; nie podają nawet owego tradycyjnego jednego kozłaka, którego zwykle tracą w raportach swych o walkach z Azyatami. Donoszą jeszcze tylko, że kirgizi i kipczi ogłosili młodego Pułata chanem kokańskim, na miejsce ich faworyta Said-Mo'named-Eddina. Co się stało z tym ostatnim, czy uciekł, czy zabity? Korespondent G o ł o s u, również jak artykuł rządowy milczą w tym względzie.

A więc jeszcze nowy dowód, że Moskale przegrali, gdy nawet nie wiedzą co się stało z ich chanem, i zważywszy wszystko, śmiało utrzymywać można, że potęga moskiewska w Azyi środkowej jest zachwiana tem powstaniem dość mocno. Główną to jest rzeczą, że dotąd plemiona średnioazyatyckie uważały Moskwę za niezwycięzoną; dziś urok ten znikł.

\* **Rzym**, 11 grudnia. [Pamięć prezydenta Garcia Moreno. — Posiedzenie archeologiczne. — Wiadomości bieżące. — Dziennik Unita Cattolica otworzył składkę na pomnik dla prezydenta Garcia Moreno. Jak slychać,

zam do pochwy dopóki cel ten osiągnięty nie zostanie. Czekają mnie może nowe niebezpieczeństwa, lecz cóż to znaczy? Ja i moi żołnierze, nie opuszcimy rychłej placu boju, aż nie będzie zapewnione zwycięstwo i tryumf owych zasad, które sztandar nasz świętym czynią.

\* **Nowy Jork**. [Pamięć prezydenta Garcia Moreno.] Na uroczystym zgromadzeniu stowarzyszenia św. Michała, odbytem w Nowym Jorku w wigilią Wszystkich Świętych, przyjęto jednomyślnie wniosek następujący: „Ponieważ Don Gabriel Garcia Moreno, prezydent rzeszypospolitej Ekwatoru, żył i umarł jako wyznawca wiary katolickiej; ponieważ wprzód, nim został zamordowany przez wolnomularzy, prosił Ojca św. o błogosławieństwo, oświadczając, że chętnie krew swoją wyleje za wiarę katolicką; ponieważ zginął bohaterską śmiercią, jakiej pragnął — ofara honoru katolickiego, wierności i dzielności — przeto Zgromadzenie św. Michała w Nowym Jorku, aby oddać cześć temu dostojnemu Męczennikowi, postanawia obchodzić rocznicę jego męczeństwa w dniu 6 sierpnia, nie przesadzając w niczem wyroków świętego i nieomylnego rzymskiego Kościoła. Stowarzyszenie wywiąże się z tej powinności wiernie i pokornie i będzie się modliło za duszę wielkiego bohatera amerykańskiego. Zaczem w każdą rocznicę jego śmierci odprawia się msze żałobne za jego, a członkowie Stowarzyszenia nie omieszkają znajdować się na nich i prosić zmarłego, by za ni go przyczyną dach niezłomny rycerskości, jaka w nim jaśniała, zakwitnął w wszystkich rzeszospolitych Ameryki.“

Wczoraj po południu odbyło się w sali instytutu archeologicznej korespondencji na Kapitolu posiedzenie ku uczczeniu pamięci Winckelmanna, którego rocznica urodzin dzień poprzednio przypada. Nasamprzód przemówił senator Commendatore Rosa, kierujący w ostatnich latach wykopaliskami w Rzymie, o topografii rzymskiego forum. Ważne to w dziejach starożytności miejsce, na którym rozstrzygały się losy tylu ludów przez długie lata było kością niezgody pomiędzy uczonymi. P. Rosa wspominał naprzód o badaniach Bunsena Caniny i Mommsena, którym się udało usunąć wątpliwości o podłużnym kształcie forum a który dowodnie stwierdził, że podłużna strona forum rozciągała się od wschodu na zachód. Z niewyjaśnionych dotąd punktów spornych wspominał mowa tylko o położeniu komicjum i kierunku t. z. świętej drogi (via sacra). Przy wykopaliskach w r. 1871—72 natrafiono na zachodnim rogu Bazyliki julii na ślady cloacae maxime, ograniczającej kraj bagna, rozciągającej się pomiędzy pagórkami, Kapitołem, Palatynem i Aventynem, gdyż cloaca maxima głównie dla osuszenia tego bagna założoną została. Tym sposobem byłoby zarazem określone położenie i obszerność rzymskiego forum, które się aż do krańca bagniska onego rozciągało. Następnie wykazał p. Rosa jakie gmachy znajdowały się na forum za czasów królewskich opierając się na cytacie z Liwiusza przyszedł do wniosku, że droga święta przetrzymała forum przy tak zwanych tabernae laninae; ponieważ droga ta założona była celem połączenia Kapitolu z Palatynem, prowadziła wzdłuż bazyliki julii oraz świątyni Kastora i Polluxa, nie zaś około późniejszej świątyni Antonina i Faustyny, gdyż w tym razie byłaby musiała przetrzymać komicjum co jest niemożliwem. Komicjum zaś samo leżało przy Kuryi hostylii.

Po p. Rosa mówił drugi sekretarz instytutu prof. Helbig o najstarszym systemie dekoracyjnym na wazach i innych naczyniach, posługującym się głównie figurami geometrycznymi i kształtami zwierząt.

Rząd turecki wysłał podobno notę do Stolicy apostołkiej, w której mówi o stanowisku katolików względem powstania w Hercegowinie i Bośni i prosi o pośrednictwo Stolicy świętej w tej mierze.

Ojciec święty udzielił w tych dniach przywódczom pielgrzymów z diecezji Rennes, hr. Parys i msgr. Esnault, kanonikowi katedralnemu z Rennes prywatnego posłuchania, reszta pielgrzymów otrzymała w tych dniach audyencyę.

\* **Madryt**. [Z obozu karlistowskiego. — Proklamacya jenerała Tristany de Katalończyków. — List Karóla VII do Biskupa z Seu d'Urgel.] Karliści oczekują Alfonsistów w silnych swych staniowiskach w jak największym porządku i ciągle się wzmacniają. Kwestye dowództw uregulowane zostały ku wszechstronnemu zadowoleniu. Jenerał Mogrovejo pozostaje przy boku Don Carlosa i w jego zastępstwie będzie głównodowodzącym, jenerał Perula poddał się z ochotą pod jego dowództwo; jenerał Lizzaraga przeznaczony jest do nadzwyczajnych poruczeń. O operacjach wojennych obecnie myśleć nie można dla wysokich śniegów.

Potwierdza się wiadomość, że jenerał Tristany znajduje się znowu na czele 7000 żołnierza w Katalonii, że połączył się z Castells'em i że Katalończycy liczą do jego oddziałów wstępują. Jenerał ten wydał świeżo następującą proklamacyę do mieszkańców tej prowincyi:

Katalończycy!  
Jestem znowu pośród Was. JKMóść, którego niech Bóg wspiera, rządził mnie mianowicie jenerał-kapitanem tej prowincyi. Znajdziecie mnie gotowym do poświęcenia dla dobra ojczyzny i waszego, nawet życia. Naprzód Katalończycy. Wy moi dawni towarzysze broni, dalej na nieprzyjaciela. Po Waszych dolinach, po Waszych górach niechaj znowu zabrmi straszny okrzyk „desperta ferro“ (mieczu przebudź się), który po wszystkie czasy był hasłem walecznych synów Katalonii. Z okrzykiem „desperta ferro“ ponieśli starzy Almegowarzy, od których Wy pochodzicie, zwyciężki swe chorągwie przez cały Wschód. Z hasłem „desperta ferro“ pobili ojcowie Wasi armię Napoleona I na górach Bruch. A zatem „desperta ferro“, zbudź się ty mieczu! Dzielni Katalończycy! Trzeba zwyciężyć lub umrzeć za Boga, ojczyznę i króla. Niechaj nigdy nie powie historia, że Katalończycy spokoju żądali, podczas kiedy Hiszpania potrzebowała ich krwi, ich mienia. Czy chcecie być mniej walecznymi, mniej dzielnymi, jak Wasi bracia na północy? Ja, którym Was widział w stu walkach, wiem, że nikomu nie ustępujecie w bohaterstwie, w zaprzaniu się siebie samego i w wytrwałości. Do boju zatem, moi przyjaciele! Król oczekuje po Was wielkich rzeczy. Przy boku JKMóści, gdzie pięstawałem zaszczytny urząd, widziałem armię baskijsko-nawarską, wielką przez swą waleczność, podziwienia godną, przez swą organizacyę, wzniosłą przez swe bohaterstwo. Armia ta oprze się sama jedna rewolucyi, sama jedna rewolucyę zwycięży. Lecz czy możecie jej jedną pozostawić całą chwałę? Nie! Tysiące razy nie! My powinniśmy tworzyć straż przednią w pochodzie na Madryt. My i bracia nasi z centrum powinniśmy iść o lepsze z armią północną. To mnie do Was sprowadziło. Widziałem króla, witanego z niezmiernym entuzjazmem przez swoich bojowników, a ten mi się pytał, czy i Katalończycy są takimi? Odpowiedziałem uroczystym T a k. Macie teraz udowodnić, że król nie zawiodł. Do broni zatem Katalończycy! Do broni! I nie rychłej broń tę złożymy, aż król nasz nie zasiędzie na tronie swoich przodków. Tego się spodziewa w Bogu Wasz jenerał-kapitan i ziomek.

Główna kwatery Castellollit del Beix, dnia 16 listopada 1875.

Rafał Tristany.  
Podług najnowszych wiadomości Don Carlos przesłał rzeczywiście uwiezionemu Biskupowi z Urgel własnoręczne pismo, z którego następujący ustęp przytoczamy:

Zywie — powiada JKMóść — niezłomną nadzieję, że nadejdzie dzień, a może jest on już bliskim, w którym Wasze długie męczeństwo godnie wynagrodzonym zostanie. Widzieć Kościół szczęśliwym i szanowanym, widzieć Ojczyznę w spokoju, jest naprawdę najwyższą nagrodą, jaka spotkać może szlachetne serce za wyświadczone usługi. Godzina ta wybieje nie wąp o tém. Mieć za sprawiedliwość, który mi Bóg dał w rękę, nie scho-

wam do pochwy dopóki cel ten osiągnięty nie zostanie. Czekają mnie może nowe niebezpieczeństwa, lecz cóż to znaczy? Ja i moi żołnierze, nie opuszcimy rychłej placu boju, aż nie będzie zapewnione zwycięstwo i tryumf owych zasad, które sztandar nasz świętym czynią.

\* **Nowy Jork**. [Pamięć prezydenta Garcia Moreno.] Na uroczystym zgromadzeniu stowarzyszenia św. Michała, odbytem w Nowym Jorku w wigilią Wszystkich Świętych, przyjęto jednomyślnie wniosek następujący:

„Ponieważ Don Gabriel Garcia Moreno, prezydent rzeszypospolitej Ekwatoru, żył i umarł jako wyznawca wiary katolickiej; ponieważ wprzód, nim został zamordowany przez wolnomularzy, prosił Ojca św. o błogosławieństwo, oświadczając, że chętnie krew swoją wyleje za wiarę katolicką; ponieważ zginął bohaterską śmiercią, jakiej pragnął — ofara honoru katolickiego, wierności i dzielności — przeto Zgromadzenie św. Michała w Nowym Jorku, aby oddać cześć temu dostojnemu Męczennikowi, postanawia obchodzić rocznicę jego męczeństwa w dniu 6 sierpnia, nie przesadzając w niczem wyroków świętego i nieomylnego rzymskiego Kościoła. Stowarzyszenie wywiąże się z tej powinności wiernie i pokornie i będzie się modliło za duszę wielkiego bohatera amerykańskiego. Zaczem w każdą rocznicę jego śmierci odprawia się msze żałobne za jego, a członkowie Stowarzyszenia nie omieszkają znajdować się na nich i prosić zmarłego, by za ni go przyczyną dach niezłomny rycerskości, jaka w nim jaśniała, zakwitnął w wszystkich rzeszospolitych Ameryki.“

### Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

\* Na landrata chełmińskiego zaniosła władza biskupia, jak donosi Gazeta Toruńska, do naczelnego prezesa zażalenie z powodu rewizyi, odbytej przez landrata w jesieni u Sióstr Miło ierdzia w Chełmie. Naczelnym prezesem zganił postępowanie landrata, które też uznał za nieuprawnione, i zarazem prosił ministra o osobną instrukcyę, według której urzędnicę prawo dozoru nad klasztorami wykonywałyby mieli.

### TELEGRAMY.

Wrsal, 17 grudnia. Zgromadzenie narodowe. W głosowaniu dzisiejszem brało udział 629 deputowanych, znaczna liczba wstrzymała się od głosowania. Jenerał Lefó nie przyjął kandydatury i zaprotestował przeciw umieszczeniu swego nazwiska na którejśbądź liście. Wybrano samego jenerała de Cissey 396 głosami, po nim najwięcej głosów otrzymał minister oświecenia Wallon, Arcybiskup Dupanloup, minister marynarki de Montaignac de Chavance i viceadmirał Saisset z prawicy. W dalszym przebiegu posiedzenia, uznawszy projekt dotyczący reform w sądownictwie egipskiem za nagły, przyjęto go ostatecznie w drugim czytaniu 445 głosami przeciw 144. Na jutrzejszy porządek dzienny stawiono obrady nad podziałem okręgów wyborczych, na poniedziałkowy: obrady nad prawem prasowem i zniesieniem stanu obłężenia.

Ateny, 17 grudnia. Izba deputowanych zgodziła się na przyjęcie w etacie pozycyi dla sekretarzy poselskich, z powodu których komundersow stawili kwestyę gabinetową, 98 głosami przeciw 42 i uznała w ogóle potrzebę poselstw zagranicznych.

Kairo, 17 grudnia. Angielski jenerałny płatnik Carc i pułkownik Stokes przybyli tu dotąd z otoczeniem swoim i byli dzisiaj przyjmowani przez khedywę.

Petersburg, 17 grudnia. Książę Karól z małżonką swoją wyjechali wczoraj wieczorem do Moskwy. Akademia sztabu głównego zamianowała za pozwoleniem cara arcyksięcia Albrechta honorowym członkiem swoim.

### NADESZANO.

Wspomnienie pośmiertne.

**Główna**, 16 grudnia. Dnia 10 b. m. umarł w Głównie pod Poznaniem po krótkiej chorobie w najlepszej sile wieku człowiek, którego nie tylko owdowiała żona jego i pozostałe po nim dzieci jakoż i krewni, ale nadto gmina miejscowa i cała okolica rzewnymi opłakiwaniem żaliła. I cóż to był za człowiek, którego śmierć tak ogólną wywołala boleść, tak powszechny żal i smutek? Nie był to człowiek ani wiele zamożny, ani wysoko uczonej, ale był to sobie po prostu gospodarz wiejski, ziemianin, człek poczciwy z najpoczciwszych — Marcin Z a k o w s k i. Człowiek ten od młodości swojej miłując pracę, spokojny, lubiący swój kącik rodzinny i za ciszę domowę, wśród którego przez czytanie książek i pism czasowych, malenki swój zakres wiadomości w szkole elementarnej odebrał, do tego stopnia rozszerzył, iż każdy uciekał się do niego po zbawienia pomoc i radę, której on też nikomu nie szczędząc, cał się poświęcił, gdy mógł nią służyć swojej współbraci. Sam nie będąc uczonej, cenił wysoko naukę i dla tego też często się odzwalał, że o ile mu zasoby jego starożyte będą, uważał będzie dla siebie za święty obowiązek podania synom swoim sposobu wyższego wykształcenia, bo mawiał: „Niechaj będą chłopami, byle nie głupimi.“ Ta myślą przejęty, szerzył również oświatę pomiędzy swoją współbracią, zachęcając ją do czytania przynajmniej pism ludowych a ganiąc wielce niedbalosć ich w tym względzie. W ostatnich nawet czasach nosił się z myślą założenia w miejscu kółka włościańskiego, czego niestety urzeczywistnić już nie zdołał.

Od lat 10 piastując z chluba powierzony sobie urząd soltysa i rendanta wszelkich kas z urzędem tym połączonych, nadto urząd rendanta szkolnego, stał się prawdziwym obrońcą i opiekunem gminy. Wszędzie bowiem, gdzie tego potrzeba wymagała, bronił swoich współbraci, bądżto przed rządem w celu ulżenia im nakładami na ciężarów i zniesienia podatków, bądżto w życiu prywatnem. Odbarzony od natury talentem, bystrością i przytomnością umysłu, stał się nieulekniony z opozycyą przed władzą i urzeczował nieraz zdrowe swoje uwagi i zasady. Trafie bowiem jego odpowiedzi i zdrowe rady wzbużyły nieraz w uczonej podziwienie. Dla chorych i nieszczęśliwych był prawdziwym dobrodziejem; nie pytał się, na kogo przychodzi w gminie ko-

lej posłania po kapłana lub lekarza!? Jego konie stały zawsze w tym przypadku każdemu na usługi. To też, kiedy po kilkudniowej chorobie śmierć nieublagana wyrwała go z póród rodziny, przyjaciół i sąsiadów jego, smutek i żal nieutulony rozlał się po twarzach wszystkich, i jakkolwiek zmarły zaledwie 40 lat wieku liczył, można było słyszeć starych i młodych z płaczem wyrzekających: ojciec nasz umarł.

Zmarły s. p. Marcin Zakowski miał również od lat dwóch obok swoich rozlicznych obowiązków powierzony sobie także urząd prowizora kościoła i rendanta kasy kościelnej i ponownie wedlug praw najnowszych na pomianiony urząd obrany, miał zamiar od Nowego Roku z przyczyn niedopisującego mu zdrowia, złożyć urząd solectwa, ale śmierć uprzędła jego zamiary. W nim też straciła parafia całą najdziałniejszego członka dozoru kościoła i śmiałego obrońcę praw jego, któremu, równie jak i sprawie narodowej, stale i wiernie służył. Krótki ten życiorys zakończam słowy nad trumną jego wygłoszonymi: „Oby nam Bóg dał wielu takich Marcinów Zakowskich.“

Cześć jego pamięci!

### ROZMAITOSCI.

\* **Złote i srebrne armaty**. Podczas pobytu księcia Walii w Bombaju Guikowar z Barody zatóczył kazał przed swój pałac złote i srebrne armaty i dać z nich kilkakrotnie ognia na powitanie księcia. Każda z tych armat wyłożona jest wewnątrz stalą grubości 1/4 cala, tak że wystrzały nie niszczą szlachetnego kruszcza. Każda ze złotych armat Guikowara kosztuje około 200,000 tal. Sporządzony został ten prawdziwy skarbiec w formie artyleryjskiej za poprzednika dzisiejszego władcy Barody, Kundera Raua. Na każdej z armat wyrzyty jest napis w języku maharath, wyrażający rok ich odlania i nazwisko księcia. Co jednak najciekawsza, że krajowcy armatom tym przypisują moc nadnaturalną i oddają im cześć boską ofiarowując owoce i kwiaty! — W ogóle dwór Guikowara z Barody jest bajecznym prawie pod względem przepychu, który w zupełności roztocono na przyjęcie angielskiego następcy tronu.

\* **Toaletta cesarzowej Eugeni**. Miss Anna Franciszka Kemble, ostatnia ze sławnej we Francyi, Anglii i Ameryce rodziny artystycznej, podaje w swych pamiętnikach, drukowanych obecnie w Atlantic Monthly dość ciekawe szczegóły o żądzy strojenia się i próżności b. cesarzowej Francuzów. Pisze ona: W pokoju, gdzie się ubierała (cesarzowa), miała ogromny zbiór nalek naturalnej wielkości, na których często całemi godzinami studiowała efekta różnych mód. W zamku Biarritz, gdzie zwykła była przebywać zawsze w lecie, był w jej pokoju rodzaj kupoli, w której zawieszano suknie te, jakie cesarzowa wdziała chciała, tak, że ich pojedyncze części same na nią spadały, niedotknięte wprzód nawet przez jej dame d'atours. Po ożenieniu się Ludwika Napoleona pewna lady C., podczas swego pobytu w Paryżu, była częstym gościem w Tuileryach. Wszystko, co się od niej dowiedzieć mogłam, było między innymi potwierdzeniem ogólnej opinii, że nawet wtedy, kiedy cesarzowa była jeszcze młodą i piękną, nie tylko jej twarz była jak lalka pomalowana na białe i czerwone, ale nawet powieki czerniała. Niebieskie żyły na jej białej skroni, jedna z główniejszych ozdób jej piękności, były także jeszcze domalowywane. Kiedy obydwoje cesarstwo, wkrótce po swem pobraniu się odwiezili Londyn, gdzie pewnego wieczora wraz z królową byli w królewskiej operze, zapytałam jednego z mych przyjaciół, jak wyglądała cesarzowa? „O, bardzo piękna kobieta, wspaniale ubrana!“ — odpowiedział. — „A królowa?“ — „Z bardzo wielką prostotą, ale wyglądała jak królowa.“ (Nie trzeba jednak także zapominać, że pisze to Angielka o swej królowej). Gdy cesarz bawił w roku 1859 we Włoszech przy armii, cesarzowa w następujący sposób wyraziła obawy swoje o niego w liście do jednej z angielskich swych przyjaciółek: „Ah ma chère, quelle existence! Je ne fais que trembler et essayer les robes.“ (Co za egzystencya! Nic nie robię — tylko drzę i sukni próbuję).

\* **Naczelnik Cyganów węgierskich** zwany przez nich „piewszym wojewodą.“ Marko Szigali, zmarł niedawno w Temeszwarcie a zwłoki jego w blaszanej trumnie odwiezione zostały, stósownie do ostatniej jego woli, do Bolgaris w Serbii, gdzie mają być pochowane obok zwłok małżonki jego, przed kilkoma laty zmarłej. Osobliwe wrażenie robił pogrzeb tego pierwszego hercsta band cygańskich. Na trumnie złożonej na prostym wozie, leżała mosiężna maczuga i kuczma nieb szczyka. Znaczną drogę z Temeszwaru do Bolgaris odbywał kondukt pogrzebowy w ten sposób, że jedna banda cygańska odprowadzała go do drugiej, ta znow do następnej itd, formalnym etapem aż na miejsce przetransportacji.

\* Osobliwsza zbrodnia zdarzyć się miała podług dzienników francuskich ostatnimi czasami w Tuluzie. Ze starego klasztoru Franciszkańskiego w tym mieście, który podczas wielkiej rewolucyi został zamknięty a w roku zesłym zgorzał, mieszczącej wojskowy magazyn siana, pozostał tylko portal i dzwonnica. W tej ostatniej znajduje się obecnie fabryka ołowiu. Niedawno do zarządcy tej fabryki zgłosił się nieznanomy cudzoziemiec o przyzwioitej powierzchowności, ozdobiony nawet wstęgą jakiegoś orderu i prosił o pozwolenie oglądania wieży i zabudnia jej fundamentów. Najchętniej pozwolonem to zostało tak niezuanomemu, jak i jego „sekreterzowi.“ Zaczem obaj ich ochmociowie zaczęli bardzo szczegółowe badanie murów i przestrzeni piwnicznych, pozostających zupełnie bez użytku. Kilkakrotnie też obaj nieznanymi, którzy stali się przypodobać zajętem w fabryce robotnikom, wychodzili na szczyt wieży, co miało miejsce także we wtorek 23 listopada. Zaledwie jednak nieznanomy stanęli na szczycie wieży usłyszano krzyk i loskot, poczem się rozległ przerażający jęk. Robotnicy powybiegali z fabryki i podbiegli pod wieżę właśnie w chwili gdy obaj nieznanomy spadali z jej szczytu na ziemię. Jeden z nich roztrzaskany w okropny sposób na miejscu zginął, drugi zaś, właśnie ow rzeszomy „sekreterz“, który upadł na pierwszego, lubo ciężko potłuczony żył jeszcze. W szpitalu odzyskawszy przytomność złożył następujące zeznanie: Towarzysz jego, rzeczny inżynier, powiadał był zamiar zrabowania banku tulozńskiego przez podkopanie się do piwnicy gmachu bankowego, w której złożone są ogromne kapitały banku, właśnie od przelegającej piwnicy wieżowej pofranciszkańskiej. Zbrodnię dzieło było już prawie ukończona, gdyż mur, dzielący obie piwnice był już przebity, gdy obaj zbrodniarze weszli po raz ostatni na wieżę, ażeby się tam bez świadków ułożyć o podział zrabowanego skarbu. Posprzecali się tam jednak i podczas kłótni inżynier nochnych swego towarzysza, ażeby go zrzucić z wieży. W śmiertelnym zapasach obaj stracili równo wagę i spadli na ziemię. Z zarządzonego bezwzględnie dochodzenia miało się okazać, że otwór do piwnicy banku w takim stopniu był już ukończony, iż robota jednogodzinną wystarczała. Do tego, ażeby złożyćcy najswobodniej wynieśli cały skarb zakładu.

### Jastrząb-Gołąbciarz.

Znane są niezawodnie czytelnikom naszym pełne dowcipnych spostrzeżeń, humoru i rozsądku zarazem, zapiski ornitologiczne hrabiego Kazimierza Wodzickiego. Były one niegdys ozdoba dla klu literackiego do C z a s u, stanowią one dziś cenny materyał w Przeglądzie Polskim w. Autor, rzeczywiście znakomity ornitolog, przeplata

sprawozdania swoje z badań, na tém polu uwagami, odnoszącymi się do etyki, psychologii i pola prac publicznych. Dawniej lubował się w nieco rozpustnych szczegółach, teraz spoważniał, zemuśnitniał, i zdrowe zdania a roztropne rady społeczeństwu polskiemu podaje.

Z trzech artykułów o jastrzębiu gołębiarzu, drugi ciągnął na siebie przesławianie polityczne. W trzecim i ostatnim, zawierającym wdzięczny opis łowów z sokolem, znajdującym gorącą i czystą przemowę za życiem wiejskim i pełen prawdziwych rysów i przezornych troskliwości zwrot do stosunków dzisiejszych. Końcem ten pracy p. Wodzieckiego przytaczamy w całości.

Oto co pisze moralista-ornitolog:

Czy lepiej się teraz młodzież zaprawia do życia i czynu? W ciepłych bucikach z cachem na szyi, przesuwają się w ulicy, zasłaniając usta ręką, by mroźne powietrze nie zajaśniało do płuc, lub też w pantoflach i w szlafroku siedzi z piórem w ręku i kreśli szmiste elaboraty systematów, mających odrodzić i uszczęśliwić społeczeństwo. Część inna w domu lub w kancelaryi wlepia wzrok w zestawione cyfry, liczy i rachuje, jak można zdobyć milionowy majątek, zrzędnosć, przewidywaniem, zamówionem sobie szczęściem. Są i tacy, co lecąc na karnapach z cygarom w ustach, przetrzucają stęsy dzienników, szukając w nich jak w apteczce dla narodu trunku; znam i takich, którzy wykształceni swą wymową i gdyby organy, grzmią dzień cały wykładem mrocznym, mrzonkami i złudzeniami, despotycznie żądają zaufania i powolności.

Koń wierzchoły przemienił się w lokomotywę, jeździec w dzikiej kopycie, wielu wychowuje konie, lecz na nich wyłącznie jeździ stajeni chłopcy; polowanie przemieniło się w maszynę, wyciskającą zwierzyne, myśliwiec w eleganta stroniącego od zimna, wiatrów, trudów i niebezpieczeństw. Wszyscy dążą do miast, zbijają się w stada, czy to w poczyni słabości swej, czyli też, aby wspólnymi siłami wyzyskiwać zamożniejszych lub gnębić słabszych! Niepokój, niezadowolenie, chorobliwe oczekiwanie zmian nastąpiących, obojętność dla drugich, miłość nam i dla siebie, gdyż słabiej i ograniczonej matki, psującej nad miarę swe dziecko, dogadzającej mu nawet w złym, niedowierzanie wzajemne, oto cechy naszego społeczeństwa. Stawiając się, wywyższając na chorągwi święty program, bankrutują lub dogorywają w bezczynności. Co dawne, patentowane na niedoległe i niesłowne, a nowe mgliste, złudne, embryony bez życia i kształtów, Gonią za błędnymi ognikami, łapią spadające gwiazdy, wierzą w wieczne trwanie światła barwistej tęczy, z mrzonki wpadają w mrzonkę, z złudzenia w złudzenie, żyją śmiejącymi się snami, karmią marzeniami, gonią i śpieszą się, nikt nie ma czasu, a w skutkach bezpożytek. Jak ze starego zamku cegła po cegle wymiły się i upada, tak majątek po majątku przechodzi w obce ręce, lub się rozpada na części a nowożytna fortuna, to zamki na wywiejnych piaskach, przewracanych gieldowymi burzami.

I tak oczekiwanie zmian, urzeczywistnienia mrzonek, wprowadzenia teorii w życie, reorganizacje ustawić, odkrywanie źródeł mających uszczęśliwić ludzkość, oto prace zajmujące dziś czas naszemu wykształconemu społeczeństwu; uboższy rodziny, a na kręte drogi kierują umysły. Zaisię to nie polskie prace; wykształciliśmy się na teoriach zachodu, zatarli tradycję, ubrali w halaty i Jarmarki i w niebogłosy wolały, że my Polacy, naród jednolity, męzny, pełen ofiarności, zastępujący rowości w pewne granice swęj ojczyzny. Jak stanowiący las z olbrzymich swych drzew się ogolara, tak się wiesi w ludnia z ludzi myśli, pracy, enoty i przedkownika. Preceder wolny lecz nieustający, proces to na kształt odbytego w Indrach, gdzie Anglik wypierał Indyanina i tam osiadał na zdobytej ziemi. U nas zamożniejszy żył zastępuje szlachcica, uboższy chłopka, pierwszy kupuje dobra, drugi grunt włosiński, lecz proces postępuje, a apelaacyi nie będzie. Cóż dziwnego, praca wytrwała, systematyczna, jest nam wstrętna, stronimy od indywidualnej pracy, dając do wspólnej. Wiesz chłodna, nudna bez towarzysza. Niema teatroarów, teatrów, koncertów, nie ma pola do napisania dla strojów i złośliwego dowcipu, nie ma zjadków, stowarzyszeń do wykładania wymarzonej teoryi. Praca gospodarcza za ciężka i jałowa, tyra i pleśnia okrywa młodzieńca, stósunki niesłowne, niemożliwość rozpowszechniona, klimat zabijający naszę nad miarę wykształconemu organizmy, książki za wiele kosztują, a i te trzeba rozcinać, a to już praca nad siły! Cóż dziwnego że ten rolnik, szlachcic z antenatów, spłodzony na skłębie, porzuci rolę, opuszcza odziedziczony dom, wydzierżawia majątek, przeznacza go na zniszczenie, przemienia się w gołębiarza i leci na giełdę spróbować swych tępych szponów. Stracił pierze, wyrwał mu niejedną lotkę, nawet przez wrony i gawrony ścigany, skubany, wraca zbiedzony i zawstydzony, radby powrócić do ojczystego gniazda, lecz tam siedzi już zakorkoniony zastępca a długi, istnie widnia wyganają go niepowrotnie z zaścianka domowego!

Cóż dziwnego, że żył na początek zadzierżawia opas wodów, później gorzelnie, dalej jeden i drugi folwark, aż na reszcie zadzierżawia cały majątek, płaci regularnie raty, zaliczki na wysokie procenta daje, a po kilkunastu latach dobra zakupuje. Chorem krzyżacy, lajdak, złodziej żył a to głupi szlachcic! Nie wiem, czy szlachcic głupi, lecz żył ani lajdak, ani złodziej; pierwszy pracował, oszczędzał, składał, fruktyfikował zarobiony pieniądź, drugi beznamiętnie wydawał, marnował, a co gorzej próżnował i nigdy się nie rachował. Szlachcic pozieł na malkontenta lub Verwaltungsrat, a żył osiadał na jego majątku, przedał mahniołowe i palisadrowe meble adwokatom, obrazę ze szkoły wlońskiej żydowi bankierowi i kupił wołów stado. Jest panem w całym znaczeniu tego wyrazu i nie traci majątku, bądzie spokojny.

Badajmy tylko fan proces zdobywania nowęj Jerolimy, a przekonamy się o rzeczywistości. Żyda, jak wiadomo, wstępują w związki małżeńskie w młodym nader wieku. Cóż dziwnego, że się nad marioż? Ona od roku 14 swego życia co dziesięć miesięcy w wigilię szabat urodzi dziecko w normalnych latach, w dobrych czasach i dwoje, — rodzi tak do roku 40 swego życia. Zdziałka wychowane na aptecznym wikcie, w szczenięcą zasadę oszczędności, napojona przekonaniem o potrzebie zarobku, spekulacyi i handlu, już są w majątkach z rozporządkiem Kruzynki in spe. Zdziałka płyta aże nożętami, już przedaje podartą swą koszulinę łachmanami handlującemu żydkowi, już patrzy, szuka, czy czego znaleźć nie może. Darowany pieniądź od oia w róg chustki zawieszają i przedęj odda życie, niż swój skarb; z nim w dzień i w nocy obcuje, bo to pieniądź na wabika, on przynosi szczęście. Nareszcie zamożniejszemu go pożyżca, odbiera i znougo go pożyżca i t k dochodzi swęj fiżca, nadosując pełnoletności; wtedy już chłopka pożyżca, hana duje kurką i gaską, niebawem cieleciem i krowką. Później chłopka z gruntu ruguje i każe sobie ziemię obrabiać i niewolnik nowożytny za łaskę uważać musi, jeżeli go zostawi w chacie i na ogrodzie. „A jednym kawalkiem idzie drugi, trzeci i t. d. p-ychował było, zaprzęgi ma dostateczne, idzie więc na dzierżawę, a gdy szron wieku pobiełł wlosy i brode, to samo zdyżiatko, co przedawało koszulinę podartą handlującemu łachmanami, siedzi w pałacu i cieszy się, że syn adwokatem z brelokami przy grubym złotym łańcuszku, wykładający teorie w Radzie państwa w Wiedniu, że tylko żydzi mogą utrwać potęgę Austrii, bo mają Sinn, Geist und Witz.

Dziennikarze, publicyści, szlachta i mieszczanie, pociskami rzucają na żydów, woiaczą: „Oto wydrwigrosze, złodzieje, pijawki.“ Lecz to nasza wina, — nie ich, że

dajemy sobie wydrwivać majątki, kraść pieniądze, że dozwalamy ssać najżywniejsze nasze soki. Ustepujemy dobrowolnie z pola i żydom zostawiamy nasze warsztaty a oni zdobywają piędź po piędzi ziemi, pracą, oszczędnością i wytrwałością, a my nawet tej ziemi wcale nie bronimy, przeciwnie zdobywając jej ułatwiamy. Potemność nie potępi żydów, lecz nas, którzy im oddali spuściznę po ojcach naszych, przez wstręt do wskazanej tradycyji pracy, żeśmy im lud wiejski na wychowanie oddali. Naučiliśmy się od żydów nieco rachować, spekulować, handlować papierami i grać na giełdzie, zaprzyjaźniliśmy się z nimi jak Pylad z Orestem. Nie nauczyliśmy się od nich wytrwałości, pracy, oszczędności i rachunkowości, nie nauczyliśmy się wychowania dzieciak, w kierunku przytyku i praktyczności. Gramy często po miastach naszych i zagranicznych rolę żydów, lecz, mizerni aktorowie, wśmiewani bywamy, nie przyjeźliśmy się bowiem duchem przytyczności. Wszędzie dobro znaleść można, byle nie leniwie szukać i bez uprzedzenia; wzory brać możemy z onet małżeńskich i rodzinnych żydów z oszczędności, rachunkowości i pracowitości, a na koniec wzór tej niezamordowanej pracy, z której zarobek, nie używany przez rodziców, bywa dziełem przekazywany. W tym samym stosunku następujące generacye wzbogacają się, jak nasze, jak nasze ubożeją i to jest istna kara Niebiosa, bo niedza i niedostatek prowadzą do bezwładności, a często do zbrodni.

Czy lepiej teraz młodzieży, natłoczonej po miastach, w związkach z kulisowymi boginiami, z kuponami, wzbudzającą gorączkowy niepokój, z błędami licami i porzucenia włosów, z dolegliwościami ciała, z potrzebą wód mineralnych i apteczek homeopatycznych, — bez zatrudnienia i nbarwionego życia? Zatraciłszy rozrywki i rzekazę wiejskie, a natomiast dozwoliliśmy miżmatom ogarnąć n-sze jestwa.

Nie znać już błogich wrażeń wieśniaków, radujących dusze, odświeżających umysł, wznoszących uczucie ku wyższemu myślow. Was już w mieście, nie cieszy i wami nie wzrusza wiosna, gdy słońce promieniami swemi śnieg chwieicie wypija a ciepły wietrzyk polizuje zlodowaciałe zwierciadła, gdy trawka swidruje przez śnieżne przeszcierado, gdy pierwiosnek zdziwiony na śniegu się rozsiada, gdy pierwsze motyle swemi klekotami przyrodę barwią, gdy skowronek nuci wznosząc się pod błękit, gdy fetowymi tonami drzedy, melodyjnie, nam ucho pieszczą, gdy wieczorem chrapaniem sionka przy zachodzie słońca myśliwego do lasu ciągnie.

Wy nie znać już uciech rolnika, gdy ziemia zrzuca płaszcz zimowy, świecąca szata się nasrywa, do słońca się miżdry, prosi o prace, obiecuje nagrodę i dobra matka swe skarby otwiera pracowitemu człowiekowi.

Pamiętać obraz złoconych łańców, zielonych haftowanych kobierców, barwistych łąk i woniących borów. Wam to jeszcze gdziegdzie stary sluga opowiada, jak to panice ongi na bystrzych koniach uganiał, pokrzepiającą wódkę żniwiarom donosił, że siewcami wspólną modlitwę odmawiali: „O Boże, błogostaw to ziarno, które rzucamy w ziemię, aby podnie było, wydało obfite plony sługom Twóim, a my te dary zebrać i z nich korzystać mogli.“ Opowiadają wam przecie, jak przy dorzykach i tłokach na murawie przed domem młodzież wspólnie się bawiła, a gospodarze ustawieni w półkole z uśmiechem zadowolenia ten finał żniwa przyjmowali. Jak przynoszono snopy z wiszącymi kłosami, przyprowadzono ustrojone bydy i barany, a zawsze towarzyszyła myśl w wyrazach: Błogostaw nam Boże! — Jak ubogim wianki z kłosów rozdawali, — najpracowitsze żniwiarzy wstążkami i barwistemi spodicami wynagradzali, jak dzieczie za dobronę kielich wina wychylił na zdrowie gospodarzy i jak wszyscy się z myślą wdzięczną rozchodzili.

Opowiadają wam, jak panice snopy kaczek, krzyków, dubeltów znosili i w stopy układali, później wiązki przepiękne, kuporaty, cietrzewi i chróścieli? Jak na przewróconą ziemię z chartami jeździli, a jak lasie trzask od grzących psi rni głosów, którym trąbka, gdyby akordami wtórowała. A ten zachwycający obraz powrotu z łowów? Napród na bystrzych koniach jadą myśliwi, za nimi wóz woini zaprzężony, naśadowany zwierzyną, tuż za nim na sforach po dwa spięte, ogary lub na drażkach odważne kundysy, za nimi na koniu dojeżdżacz, a psiarczyki zamykają orszak. Stają przed domem, układają zwierzyne, sztuka koło sztuki, według wieku i wartości, szeregują się na koniach i w trąbki uderzają. Na ten głos wychodzi matka i siostry, wiodczą łowczych częstują radując się z powrotu lubych sercu istot. Wieczór biesiada, wesola, gwarno i swobodno, podpijali sobie wprawdzie, lecz tam złego nie było, bo miłość bliźniego, szlachetna i w pełni gościnność, jada do grona nie dopuszczają. Do północy tańca, a przy wschodzie słońca na koni i do kniei. — Dziś myśliwy po łowach szlafroczkiem odział zmęczona, i przeziębione ciało, nożki ubrał w pantofle, przyluli do kafi pieca, zapalił cygaro i drzymie, — nie zważając na towarzystwo!

A ten dwór z elastycznymi ścianami mogący wyżywić i zabezpieczyć rodziny przyszłość, utrzymać swoją służbę i niezliczoną psiarnię, ten dwór dziś cichy jak pustkowie, zamieszkały przez dzierżawcę żyda nie chcącego nie słyszeć, nur Geschäft.

Ludzie garną się do ludzi, lecz styczność ich nie polepsza, nie zadawalnia i nie wiąże, na zewnątrz się łączą, — w duszy od siebie stronią, interes ich chwilowo spójnia wiąże, lecz uczucia tam nie ma, chłód wieje, — jadą zapas wielki. Może być, że się mylą i daj Boże, aby moje myśli były fatalną morgana, lecz myślę, że miasto psuje a wiesz naprawia człowieka myślącego z odrobina nawet serca. Wobec olbrzymiej przyrody i jej skarbów, wobec tej doskonałości nie wymagającej żadnej poprawki, wobec rządów, nie potrzebujących konstytucyji, parlamentów, rzeczników i krzykaczy, w tym świecie dla każdego miejsce jest tam równoprawnie, z tem zastrzeżeniem, że silny przed słabym, jak u nas rozumny przed głupim i z tem drugiem, że przytyczni mnożą się lecznie a szkodliwi słabo, że tylko zdrowe organizmy do prokarycyi dopuszczone, a silne stworzenia do przedkowania przeznaczone. — Na łąkach zbożem okrytych, na wonnych barwistych łąkach, w głębokich lasach wobec skalistych garbów przyrody i obrazów na widokrogu, okiem nieobjętych, człowiek mimowolnie uczuciem ogarnięty, myśl dobrą i kochającą snuje na przytyk, a nie na szkądę społeczeństwa!

Za przykładem zamożnego obywatela chłopka oddaje ziemię żydkowi i jak pierwszy dobrowolnie przyjmuje niewolę żydowską, tak drugi poddaje się nowocześnie pańszczyźnie. Proces stroniemy od wsi i rolnictwa niustający, dziwnie wymaga nieukontentowanie ogólne. Z każdym rokiem mniej rolników na ziemi naszęj, mniej zdolnych i uczciwych urzędników i sług gospodarskich, zdawałoby się, że nas odrzuciło od ziemi ojczyste. Praktykanta do gospodarstwa szukać trzeba, gatunek pisarzy prowentowych wynajął, już nikt nie posiadał pocelwego i spokojnego gumienego, — z antenatów karbowego, — znikli z dworów w służbie posiwili studzy, owe mamki, nianki, piastunki i praczki, dziwnie łączący dwór z gminą. Wszyscy porzucają wieś a garną się do miast, gdyby do ziemi obcanej.

W zamian kandydatów bez liku do kantorów, magazynów, sklepów, aptek, do szachrajek i przedsiębiorstw, do koleji żelaznych i fabryk; jak oficerów pruskich bez liku czeka na awans, tak u nas czekają na posady w miastach i przy kolejach, a ziemia cierpi z braku wiedzy, pracy i uprawy.

W dzienniku ekonomicznym Frydryk Passy umieścił w r. 1874 znakomity art.kul, stosujący się niemal więcej do nas w Galicyi, jak do francuzkich posiadaczy, pod tytułem: „Absenteizm“ czyli opuszczenie swych majątków i wydzierżawianie takowych. Znakomity ekonomista mówi: „Absenteizm potępiony przez wszystkich ekonomistów, bo jest anormalnem i zbrodniczem oddzieleniem człowieka od

ziemi i marnowaniem swych bogactw i sił narodowych. Własciciel oddaje ziemi, co jej zabiera, pracę, pieczęć i kulturę ją wzbogaca i podnosi jej wartość, stara się o drogi i rowy, zakłada sady, siewie lasy, stawia trwałe budynki dla siebie i potomstwa, dzierżawca zaś wyzyskuje ziemię, niepeyny jutra, nie dba o przyszłość majątku. Absenteizm bywa zawsze źródłem nierówności pomiędzy panem a ludem. Wyrobnik widzi w obecnym obywatelu narzędzie pracy i umysłowego postępu, — w nieobecnym widzi rabunka przychodów ziemi, przeżywaną wśród obcych i na ich korzyść. Absenteizm sprowadza pod względem moralnym wzdarcie ludu dla większych posiadaczy, rodzi przekonanie o niesprawiedliwej eksploatacyi człowieka, wpływa szkodliwie na pojęcia o zasadzie prawa własności, będącego osiłą i podwalnią społecznego ładu i dobrobytu. Pod względem materialnym sprowadza bogactwo do miast, a ubóstwo, ciemnotę i zacofanie do wiosek.

Święte słowa znakomitego autora, gdyby dla nas napisane i tak na czasie. Niech kto co do wykształcenia umysłowego porówna gminy z odwiecznie zamieszkałymi dworami, z gminami bez dworów, lub pod dzierżawcami, a dopiero porówna z posesorami obokrajowymi, a przekonana się o prawdziwej głębokiej myśli francuzkiego ekonomisty, dodając do porównania stan bytu materialnego jednych i drugich. — Dziś stanowisko dworu na wsi donioślejzego znaczenia, jak było za naszych ojców, przy zgubnych wpływach duchowych apostołów i innowierców, przy rozlicznych działaniach wicherzyli i komunistów, żyjących wyłącznie w zburzonych myślach społeczeństwa. Pomimo, że zaszczerpiona nieufność do dworów w części jeszcze zachowuje lud, wszakże dworu waga jest znacząca i wpływ nielada. Audiatur et altera pars, to rozumie i praktykuje chłoi, a w szczególności w r.kiem swego prostego rozumu patrzy, bada i sądzi. Postęp znaczący antinarodowej agitacyi w większej części, śmiało przypisać możemy absenteizmowi, przy obojętności dzierżawców i biernym stanowisku, jakie zajmują w sprawach krajowych. Ci o porzucili ziemię ojców swych, porzucili życie i obywatelstwo wiejskie, rzucą lud wiejski na pastwę różnorodnym drapieżnym ptakom. Na wsi jak w mieście zamieszkuje gołębiarze drapieżne i szkodliwe, odważne i małoduszne, lecz równie dokuczliwe i naradzające nas na dotkliwie straty, niepokoję i zgryzoży. Dziwnie mają ubarwienie, niby to sopy lub kondory, a przecie gołębiarze, przedstawiają się jak w stannach ze swą liczną rodziną, — inne do tych podobne, lecz brodate, bywają złoczone na szyi i na barku, również i niebarwiste w skromnym stroju, dosyć ordynaryjne ptaki, zaś od lat kilku, co chwile przylatują z zagranicy gołębiarze to na zwidy, to po łup. Jedne ciche, drugie hałaśliwe, lecz każdy po sobie zostawia smutne ślady, a nikt im nie broi latać, szperać, pomocników szukać, niepokoję i rabować.

Poznajcie czytelnicy naszych gołębiarzy, wyrwijcie im lotki, — przynajmniej spony, a przedewszystkiem dawajcie im ponętę, bo to ptaki głodne, dające się oswoić wytrwale, spokojną i pomocniczą pracą. W miarę ubytku gołębiarzy pokój wracąć będzie do naszego społeczeństwa, a przy zupełnej swobodzie chęć do pracy powróci i odrzą nas ogarnie do loteryjnych spekulacyi, a tego Wam życzę Autor.

DONIESIENIA LITERACKIE

\* Niedzieli wyszedł Nr. 64 i zawiera: Ewangelię i naukę z ewangelii na niedzieli IV Adwentu. — Caytania na Adwent przez ks. L. B. — Bośnia (dokończenie). — Rozmowa plebana wiejskiego ze swymi parafianami o naszych czasach. — Moc wiary i zaufania do pasterza duchownego. — Straszny Jędról (z pod Żerkowa). — Dobra rada. — Ważniejsze rocznice historyczne. — Z naszych stron. — Ze świata. — Rozmaitości.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań 18 grudnia.

BAZAR. Rychłowski z żoną z Drobnina, Szódraki z żoną z Garzyna, Stabilewski z żoną z Szlachcina, Mośczeński z Rzezczy, Dobrogojski z Prusinowa, Bojanowski z córka z Gniezna, Przyłuski z Łągwiekn, Chelkowski z Starogrodu, Wesierski z Podrzecz, hr. Zóltowski z Niechanowa, Zychliński z Warszawy.

LUŻIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Wilkoński z Rąbina, Sezaniecki z Międzychodu, Chelkowski z Starogrodu, Grabak z Lechajna, Urbanowski z żoną z Turostowa, Taczanowski z Pieruszy, Taczanowski z Siawoszewa, hr. Taczanowski z Taczanowa, Hulewicz z Młodziejewie, Radoński z Zegocina, Prnski z Strzyżewa, Kierski z żoną z Brzeżna, Szperaki z Sobótki, Schlesinger z Kępna, Piwnicki z Krakowa.

GIEŁDA.

Na giełdzie tutejszej nie zawierano dzisiaj żadnych interesów.

Ceny ziemliopiódów

na targach zamiejscowych.

Wrocław 17 grudnia.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.) Wypowiedziano: — cent. żyta, — cent. pszen. — cent. jęczm., — cent. owsa, — cent. oleju rzpiow. litrów okowity.

Koniczyna czerwona, stale, polednia 40—43, średnie 46—49, piękna 51—53, wyborowa 55—57 placono.

Koniczyna biała, spokoynie, polednia 46 do 52 średnia 56—62, piękna 66—71, wyborowa 73 do 78 plc.

Żyto: za 2000 funtów, trzyma się, wypowiedziano — centnarowa na upłynione wypowiedzenia —, na giełdzie — m. plac., na miesiąc grudzień 146,50, grudzień-styczeń 146,50 marek placono i żądano, styczeń-luty —, marek żądano i placono, na kwiecień-maj 152-152,50 marek placono i żądano, maj-czerwiec —, marek placono, —, marek żądano.

Pszenica per kil. wypow. — cent. na bieżący miesiąc 191,— marek żądano, —, marek placono, na grudzień-styczeń —, marek żąd., —, m. pl. w końcu —, marek żądano, kwiecień-maj 197,—, marek żądano —, placono, maj-czerw. — m. pl. Wypow. — cent. Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilogr. —, marek żądano, w końcu 164,— marek placono, 163,— marek żądano, na grudz.-styczeń —, marek żądano, —, marek placono, kwiecień-maj 159,— marek placono, — żądano; wyp. — cent.

Rzep per 1000 kil. 325 żąd., wyp. —. Olej rzpiowki: za 100 kilogram. z beczką — spokojnie, w wypow. — cent., w miesiącu 70,50 marek żąd., w wypow. kontrakty — plac., na grudzień 69,— żąd., grudzień-styczeń 69,— żąd., styczeń-luty 63,50 m. żąd., —, marek placono, luty-marzec —, marek żądano, —, marek placono, kwiecień-maj 68,50 marek żądano, 68,— placono, wrzesień-październik 65,— żądano, —, marek placono.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., mało zm.,

wypowiedz. — litr., w miejscu 41,60 marek żądano, 40,60 mar. placono, w końcu —, marek placono, —, marek żądano, na grudzień i grudzień-styczeń 42,50 m. placono, w końcu —, marek żądano, —, marek placono, luty-marzec —, m. plac. —, marek żąd., marzec-kwiecień —, marek żądano —, marek placono, kwiecień-maj 45,50 marek żądano i placono maj-czerwiec 46,— mar. placono, —, żąd., czerw.-lipiec 47,— marek żądano, —, placono lipiec-sierpień 48,— marek placono —, marek żąd., sierpień-wrzesień —, marek żąd., —, marek placono, w związku —, marek żądano —, placono.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. wyżej, słaskie 7,75—8,00 m., węgierskie 7,30—7,50. Makuchy siem. za 50 kil. 10,20—10,60 m.

Siłko 4,40—4,80 m. za 50 kil. Słoma rzana 43,50—46,50 marek za kopę po 600 kilogr.

Ceny wypowiedziane na 18 grudnia: żyto 146,50 marek, pszenica 191,— m., jęczmień 144,— m., owies 166,— marek, rzep 325,— m., olej rzpiowy 69,— mar., okowita 42,50 marek.

Notatka gieldowa co do spirytusu kartoflanego: za 100 litr. po 100 pct. tral. w miejscu 41,60 żądano, 40,60 placono.

Wrocławski targ na mąkę. Mało zmieniło. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 29,75-30,75 marek, nowa 26,—27,— marek, rzanna piękna 26,25—27,25 marek, rzanna średnia 24,50—25,50 marek, rzanna na paszę 10,00—10,75 mar., oście pszenne 8—8,75 marek za 100 kilogr.

Wrocławska cenna targowa, 17 grudnia.

Ocenienie deputacyi miejskiej	piękne	średnie	polednie
Pszenica biała stara	21 75	20 25	18 25
"      "      nowa	20 —	18 50	16 25
Pszenica żółta stara	20 75	19 25	18 25
"      "      złota nowa	18 90	17 20	15 90
Z to	16 75	15 20	14 20
Jęczmień stary	16 50	14 20	12 40
Owies	17 60	15 60	14 80
Groch	20 50	19 —	15 90

Ceny rzepiu i rzepiku

Ocenienia zby handlowej	piękne	średnie	polednie
Per 100 kil. netto	mr. fr.	mr. fr.	mr. fr.
Rzep	31 25	29 75	26 50
Rzepik sitowy	30 25	28 25	24 50
Rzepik latowy	30 25	28 25	25 —
Linica	26 50	25 —	23 —
Siemie lniarne	26 —	25 —	22 —

Regulamin pociągów kolei żelaznej

w Poznaniu

od dnia 15 października r.

	Przychodzi.	Pociąg.	Osaz. g. m.	Pociąg.	Odchodzi.
1	z Krzyża	osob.	4 54	—	—
2	—	—	5 3	osob.	do Zbąszyna.
3	—	—	5 4	osob.	do Wrocławia.
4	—	—	5 10	osob.	do Bydgoszoy
5	—	—	5 33	mięsz.	do Krzyża.
6	z Krzyża	mięsz.	8 7	—	—
7	z Gniezna	mięsz.	8 9	—	—
8	z Leszna	osob.	8 17	—	—
9	z Zbąszyna	mięsz.	9 44	—	—
10	z Bydgoszoy	m.	10 15	—	—
11	—	—	10 22	posp.	do Zbąszyna.
12	—	—	10 45	osob.	do Wrocławia.
13	z Wrocławia	osob.	10 45	—	—
14	—	—	11 —	osob.	do Krzyża.
15	—	—	11 40	m.	do Bydgoszoy.
16	z Zbąszyna	osob.	2 41	—	—
17	z Bydgoszoy	m.	3 34	—	—
18	z Krzyża	osob.	3 54	—	—
19	—	—	4 4	osob.	do Wrocławia.
20	—	—	4 5	osob.	do Zbąszyna.
21	z Wrocławia	osob.	5 28	—	—
22	z Zbąszyna	posp.	5 51	osob.	—
23	—	—	5 57	—	do Bydgoszoy
24	—	—	6 14	mięsz.	do Zbąszyna.
25	—	—	6 33	mięsz.	do Krzyża.
26	—	—	7 5	osob.	do Leszna.
27	—	—	7 5	mięsz.	do Gniezna.
28	z Krzyża	mięsz.	9 28	—	—
29	z Zbąszyna	osob.	9 46	—	—
30	z Bydgoszoy	osob.	9 47</		

**Wawrzyn Kopczewski**,  
weteran z r. 1831, wie-  
loletni gorliwy i zacny  
kościelny przy archika-  
tedrze tutejszej, rozstał  
się z tym światem dzia-  
sają w nocy opatrzonej  
śś. Sakramentami. Pog-  
rzeb odbędzie się w  
niedzielę o pół do 4  
z domu przy placu  
Tumskim. (2064)  
Poznań, 17 grudnia 1875.  
Ks. Jaskulski.  
Ks. Cichowski.

**Węgły drewniane**  
po 10 sgr. szefel, w większych ilo-  
ściach tanięj, odebrały i polecają  
**Skład węgla i drzewa**  
"Ula",  
przy W. Garbarach No. 48, Sierociej 8  
i Półwiejskiej 5. [2117]

**Gwiazda**,  
tygodnik ilustrowany,  
poświęcony nauce i rozrywce z dziedziny religijno-narodowej, wycho-  
dzić będzie pod redakcją ks. Apollinarego Tioceńskiego i zawierać be-  
dzie w 80 na 16 str. druku: Nauki religijne, żywoty Świętych, Dzieła  
narodu i piśmiennictwa polskiego, Opowiadania z przyrody i rasy go-  
spodarze, Powieści, Poezje, Wiadomości ze świata itp.  
Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach  
**1 markę czyli 2 złote pol.**  
albo pod opaską za nadaniem 1 marki i 25 fen. do  
**Ekspedycji "Gwiazdy"**  
w drukarni J. Lejgębra w Poznaniu, Plac Wilhelmowski 17. (2027.)

W tych dniach otrzymam  
**Gruszki francuskie,**  
**Mandarynki,**  
**Winogrona**  
i upraszam o łaskawe zamó-  
wienia (2059)  
**S. Sobeski**  
w Poznaniu, Bazar.

**Toruńskie**  
**Pierniki**  
z fabryki  
**Gustawa Weeseego**  
poleca (2060)  
**A. Luziński.**

**Wrywanie zębów bez bólu**  
za pomocą Azotynu (Nitro-oxygen),  
w 600 przypadkach doświadczonych,  
sztuczne zęby, plombowanie złotem  
i kompozycją. [1232]  
Dentysta **C. Mallachow Jun.**  
**Th. R. Kube,**  
Poznań, Wilhelmowska ul. 23, II pięt,  
poleca się Ws. Szlachcie i Szan. Pu-  
bliczności jako specjalista  
**do plombowania**  
i wykonywania sztucznych zębów bó-  
lu i sumienia, oraz łuszczenia bó-  
lu. Reparatywy wykonuje w najkrót-  
szym czasie po cenach umiarkowa-  
nych. [2019]

Losy na kulowę  
**Tuma Boloukiego**  
po 4 marki rozsyła (1972)  
**J. Rosenberg,**  
komtor loteryjny,  
Berln, S. Alte Jacobstrasse No 66.  
**Heliograf**  
aparatu do samodzielnego  
wykonywania fotografii  
do wielkości fotografii gabinetowych.  
Każdy, nawet starsze dzieci, potra-  
fia nim pracować. [2003]  
Cena z wszystkiemu co do tego na-  
leży tylko 3 1/2 tal. u fabrykanta  
**E. R. Winzer,**  
Berln, N. W. Karlsstrasse No. 14.

**Restauracya**  
**SUJECKIEGO,**  
Rynek 57,  
poleca Szanownej Publiczności swoją **kuchnią** jak  
**najlepiej zaopatrzoną** w wszelkiego rodzaju  
potrawy smacznie i wykwintnie przyrządzone, po bar-  
dzo umiarkowanych cenach.  
Poleca się również do przysposobiania śniadań  
i kolacji **poza domem**, mianowicie przy we-  
sołach i innych uroczystościach.  
W **piątki i soboty** ma zawsze przygoto-  
wane **oblady postne**. Również ma wybór wszel-  
kiego rodzaju napojów: piwa, wina węgierskie, czer-  
wone i szampańskie. (1371)

Jako praktyczne podarki na gwiazdkę poleca się:  
**Singera familijna machina do szycia**, doskona-  
lej konstrukcyi niemniej **machiny dla rzemieślników**  
wielkiego rodzaju. Najtańsze ceny tak za gotówkę jak na odpłatę czę-  
ściową pod gwarancją.  
**Emil Mattheus,**  
Wielkie Garbary 28. (2023.)

**Wielka**  
**Wystawa Gwiazdkowa**  
na ten rok już urządzona, w wielkim wybo-  
rze po cenach najumiarkowan-  
szych (1958)  
w składzie papieru i galanteryi  
**W. Maszewskiej**  
dawniej **Lakinskiej**,  
Podgórna ul. No. 9, naprzeciw hotelu francuskiego.

**Wielka wystawa gwiazdkowa.**  
Wszelkie przedmioty stósowne na gwiazdkę, Toruńskie  
**pierniki** poleca (2063)  
**B. Neugebauer, Cukiernia,**  
Berlińska ulica 15 b.

**Norddeutscher Lloyd.**  
barowce pocztowe  
z **Bremy**  
do **Nowego Yorku**  
i **Baltimore.**  
Neckar 25 grudnia do New York America 8 New York  
Hermann 1 stycznia do New York  
Cena jazdy do Nowego Yorku: Pierwsza kajuta 495 M., druga  
kajuta 300 M.  
Srodkowy pomost 120 M.  
Ceny podróży do Baltimore: Kajuta 405 M, pomost srodkowy 120 M.  
z **Bremy do Nowego Orleanu.**  
**Havre i Havana.**  
Hanover 24 listopada. Frankfurt 15 grudnia.  
Ceny podróży: Kajuta 630 M. Pomost srodkowy 150 M.  
Bliższych szczegółów udzielają ekspedycy w Bremie i tychże agenci  
w kraju, oraz  
**Dyrekcya „Norddeutscher Lloyd“**  
w **Bremie.**

**Pralnia chemiczna**  
**i farbiernia**  
do odnawiania garderoby  
**Edwarda Gnensch**  
w Poznaniu  
przy ul. **Wilhelmowskiej No. 16**  
blisko kościoła św. Marcina,  
poleca się do **uporządkowania garderoby na porę**  
**jesienną i zimową**, które po niskich cenach jak nowe od-  
stawia. Usługa szybka tu i na prowincyę. [1582]

**Wielką**  
**Wystawę gwiazdkową**  
z **marcepanów królewieckich**, jako też  
cukrów na drzewka, bombonierek, atrapów, pomadek,  
czekoladek, oraz marcepanów z portretami JE. Kar-  
dynała hr. **Ledóchowskiego, Mickiewi-**  
**cza, Moniuszki i Dr. Libelta** poleca po  
nadmierzają umiarkowanych cenach (2047)  
**Cukiernia K. Starka,**  
ul. Wrocławska 14.

Na  
**Wyprzedaż Gwiazdkową**  
zniżyłem w cenie znaczną część **towarów łok-**  
**ciowych**, i sprzedaję takowe już niżej ceny za-  
kupnej, oraz **suknie gotowe**, ślafroczy, pale-  
toty i kاباتy podług najnowszych kroi. (1902)  
**F. Bogusławski,**  
5, przy ul. Nowej w Bazarze 5.

**Najtańsze pismo polskie polityczne**  
**Gazeta Górnoszlaska**  
wychodzi w **Bytomiu** (Beuthen O/S.) dwa razy tygo-  
dniowo we wtorek i piątek.  
Przedpłata wynosi kwartalnie tylko 1 markę czyli 10 sgr., zapisają ją so-  
bie można na wszystkich urzędach pocztowych.  
Ponieważ „Gazeta Górnoszlaska” jest redagowana w duchu czysto ka-  
toliczkim i zawsze stawiać będzie w obronie sprawy naszej św. przeto niech  
będzie godną poparcią. Uprasza się więc Szanowne Duchowieństwo i kochaną  
Publiczność Polską o jak najliczniejszą przedpłate.  
Z początkiem przyszłego kwartału, rozsyłać się będzie wszyst-  
kim czytelnikom (abonentom) premią piękny obraz Ojca św., który każdy  
z poczty wraz z „Gazetą Górnoszlaską” bez najmniejszej dopłaty otrzyma.  
**Ks. Przyniczny, ski,**  
Wydawca „Gazety Górnoszlaskiej”. (2052)

Na nadchodzącą  
**Gwiazdkę**  
zaopatrzyliśmy magazyn nasz, obok  
**Mebli**  
wielkiego rodzaju  
w artykuły przydatne na  
**podarki.**  
**M. Czarliński i Sp.,**  
Hotel Wiedeński. (1969)

**Złote garnitury**  
**Gwiazdka**, z bryl., smaragdami, perłami itp. **Gwiazdka.**  
Medaliony, łańcuszki, bransolety itd.  
**Antoni Stark,**  
złotnik i jubiler,  
Poznań,  
ul. **Wilhelmowska 18,**  
naprzeciw  
**Grand Hôtel de France.**  
Złote zegarki  
damskie i męskie  
z najlepszych fabryk.  
Srebrne zastawy, stołowe srebra,  
kielichy, puźki, kryzły,  
najrozmaitszych fasónów.  
**Gwiazdka**, **Złote pierścienie** **Gwiazdka.**  
do zaręczyn i na podarki  
z najdrogocenniejszymi kamieniami. [1976]

**Handel artystyczny J. Chociszewskiego**  
w Poznaniu, róg ul. Butelskiej i Słórsarskiej nr. 6 poleca jako podarki na  
imieniny, urodziny, ślubne, do ozdoby salonów i pokoi przesłannicze wykona-  
ne tleki czyli druki olejne. Mianowicie polecać: 1. **Chrystus**  
**cierpiący** i 2. **Matka Boska modląca się** 23 cali wysoki 17  
szeroki. Są to przelicznie wykonane obrazy, a mianowicie Pan Jezus, tak  
doskonale przedstawiony, jak rzadko. Cena za obraz na płótnie 6 1/2 tal.,  
w ramach 13 1/2 tal., obydwaj razem 25 tal. 3. **Ecce homo** i 4. **Mater**  
**dolorosa** 19" wys. 17 1/2 szer. Cena za obraz na płótnie 6 1/2 tal., dwa za  
12 tal., w pięknych ramach dwa za 21 tal. 5. **Chrystus na krzyżu** 15 1/2" wys.  
22" szer. Na płótnie 6 tal., w ramach barokowych 12 tal. 6. **Wnieście**  
**Pańska** podług Leonarda de Vinci 17" wys. 22" szer. 6 i 12 tal. 7.  
**Święta Rodzina** 12" wys. 9" szer. Jest to mały, ale ślicznie wykona-  
ny obraz podług oryginału Rafaela w tej samej wielkości. Dzieciątko Jezus  
siedzi na baranku. Cena 5 tal., w ślicznych ramach 10 tal., w przepysznych  
ramach z koronką naokół i z dębem i liśćmi 15 tal. 8. **Maria Mater**  
**Amabilis** 24" wys. 18" szer. Twarz Bogarodzicy pełna niebiańskich sło-  
docy. Cena na płótnie 8 tal., w pięknych ramach okrągłych 10 tal. 9. **S.**  
**Franciszek z Asyżu**. Wielkość i cena co u poprzedniego. 10. **Św.**  
**Rodzina** 30 1/2" wys. 24 1/2". Na płótnie 25 tal., w ramach 40 tal.  
Z tańszych uwagi godne: 1. **Matka Boska Czczoehowska**  
13" wys. 10" szer. Cena 25 sgr. trzy za 2 tal. Oprawa zwyczajna 15 sgr.,  
w ramach barokowych lepszych 3 tal., w przesłanniczych ramach 6 tal. Za pu-  
dło do jednego lub 2 obrazów 15 sgr. 2. **Ecce Homo**, 3. **Mater do-**  
**lorosa**, 4. **Madonna Sixtina**, 5. **Madonna della Sedla**, 6.  
**Chrystus krzyż niosący**, 7. **Chrystus na krzyżu**, 8. **Serce**  
**Jezusa**, 9. **Serce N. Maryi Panny**, 10. **Moneta czynszowa**  
Obrazy od nr. 2 do 10 są także 13 cali wys. a 10 szer. Cena za jeden 20  
sgr., dwa za 1 tal. 5 sgr., 4 za 2 tal. Wszystkie razem za 4 tal. Ramy po  
15 sgr., barokowe 1 tal., lepsze droższe.  
Prócz tego polecam: **Sobieska** z synami Markiem i Janem (później-  
szym królem polskim) przed grobowcem Żółkiewskiego i **Czaralecki**  
broniący Krakowa przeciw Szwedom. Gdy na pierwszym obrazie są tylko  
trzy postacie, to na drugim jest ich przeszło 30. Wybitną jest postać Czarnie-  
ckiego, któremu kilku chłopców przynosi znalezione kule szwedzkie, aby  
takowemu strzelać do Szwedów. Dwa te obrazy, podług oryginałów Eljasza  
wykonane, są równiej wielkości (32" wys. 22" szer.) przepysznie wykonane.  
Jako odnoszące się do naszej przszłości i nacechowane głęboką a zącą  
myślą, mogąca mianowicie na młode pokolenie wywrzeć wpływ pożądaný,  
zasługują te obrazy na jak największe w dcmach polskich rozpowszechnienie  
Cena za obraz na płótnie 13 tal. 10 sgr., w zwyczajnych ramach 16 tal., w  
przesłanniczych barokowych 20 tal. (dwa za 40 tal.) pudło 1 tal. Towarzyst-  
wom, Kółkom i osobom prywatnym, dającym ręką, udziela obrazów na  
odpłaty miesięczne. Listy pod adr. [1257]  
**J. Chociszewski, Poznań.**

Wszelkiego rodzaju i ga-  
tunku  
**Książki do nabożeństwa**  
z aprobatą Władzy duchownej,  
w **przepysznych opra-**  
**wach** [2056]  
poleca  
Księgarnia  
**J. B. Langiego**  
w Gnieźnie.

**Marcepany królewie-**  
**ckie** i lubeckie rozma-  
itęj wielkości dziennie  
świeże,  
**Cukry i czekolady pa-**  
**ryzkie**, jako też własne-  
go wyrobu.  
**Cukry warszawsko-po-**  
**znańskie** własnego wy-  
robu,  
**Pierniki toruńskie**, ber-  
lińskie i norymbergkie,  
**Bombonierek i Atrapy**  
paryskie,  
**Daktyle**, figi, rodzenki  
na gałazkach, migdalki  
w lupinkach i kasztany,  
**Herbaty** wyborowego  
smaku,  
**Biszkopty** angielskie i  
**wafle** wiedeńskie,  
**Sucho francuskie konfi-**  
**tury** w pudełkachipo-  
jedyńczo,  
**Konserwowane jarzynki**  
i **owoco**,  
**Galarety** i soki owoco-  
we,  
**Prawdziwe wódki** za-  
graniczne w doborowych  
gatunkach, poleca  
**S Sobeski**  
w Bazarze. [2058]

**Na gwiazdkę!**  
poleca tania wełn. **koszule**, kafta-  
niki, **gacie**, **chustki** pończochy, szkar-  
petki, **krawaty**, **kołnierzyki**, **mydła**  
toaletowe, **wełny**, **bawełny**, **nieci** i t. d.  
**J. Pawłowska,**  
[2062] ulica Wrocławska 6.

**Młodzi chłopcy,**  
chodzący do szkół poznańskich,  
znaleść mogą stół i stonogę, oraz ma-  
cierzyńską opiekę za umiarkowane wy-  
nagrodzenie. Gdzie? Wskaże Eksped-  
ycya Kuryera (2057)

**Pierniki**  
toruńskie **Gustawa**  
**Weeseego**, berlińskie  
i norymbergskie po-  
leca (1940)  
**S. Sobeski.**

Od Nowego Roku mogę przyjąć kil-  
ka panierek na  
**stancya**  
za umiarkowaną cenę, — z nadmienie-  
niem, iż w tej samej kamienicy znaj-  
duje się pensyonalni pani Danysz: także  
fortepian do użytku. — Staranna opie-  
kę zaręcza. [2040]  
**J. B.**  
Półwiejska ul. 2, III piętro, lewo.

**Dzierżawy**  
**szynkowni lub gościńca**  
na wsi  
poszukuje osoba pewną kaucyą  
złożyć mogącą. Bliższej wia-  
domości udzielić zechce pan  
**Hartwig Kantorowicz** w Poznaniu, Wronie-  
cka ulica 6. (2054)

**Jutro w niedzielę**  
na wieczór  
**majonez z indyka**  
u [2065]  
**Sujeckiego,**  
Stary Rynek 58.